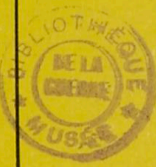


LA SEMAINE POLONAISE

PARIS

2 MARS 1958
MARZEC

Nr. 9 (23) ★ PRIX CENA 30 fr.



Tygodnik Polski



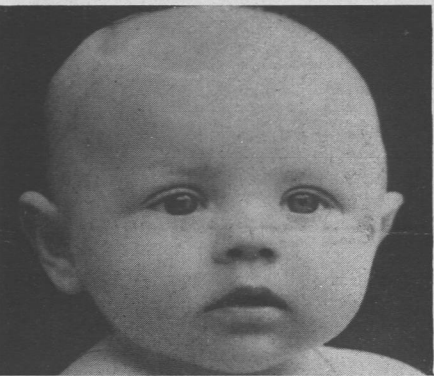
FOP
2373

Nasz wielki konkurs na najpiękniejsze dziecko polskie we Francji i w Belgii — trwa.

Co dzień poczta przynosi nowe zgłoszenia i nowe zdjęcia. Jak już donosiliśmy, termin nadsyłania fotografii, wobec licznych próśb Czytelników — przedłużyliśmy do 1 kwietnia br.

Dzisiaj zamieszczamy czwartą serię zdjęć waszych dzieci.

O naszym konkursie czytajcie na stronie 4-ej.



Nr. 16. Daniel Topoliński.



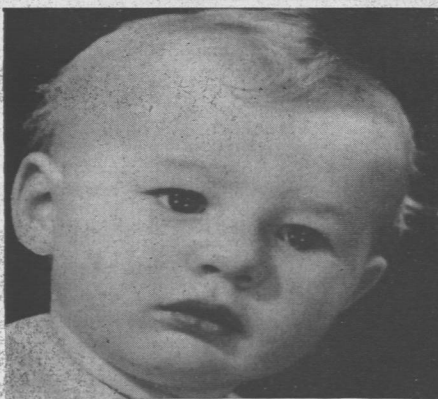
Nr. 17. Patrick Lastavel.



Nr. 18. Tadeusz Lossowski.



Nr. 19. Monika Mazurek.



Nr. 20. Sonia Musialik.

W
Y
B
I
E
R
A
M
Y

N
A
J
P
I
E
K
N
I
E
J
S
Z
E

D
Z
I
E
C
K
O

W Grocie Zimnej w Tatrach zaczął palić się materac od kuchenki spirytusowej pozostawionej bez dozoru przez czterech badaczy jaskiń. Grocie napęlił czad, ludzie byli w niebezpieczeństwie, które rosło z minuty na minutę. Jeden z nich zdołał zaalarmować Tatrzańskie Pogotowie. Ale Pogotowie w zaopóźnionych, pełnych gazu jaskiniach nie mogło interweniować. Specjalnym samolotem sprowadzono konieczny sprzęt, samochodami przybyli ratownicy — dwustu żołnierzy z Krakowa, dwie brygady ratunkowe górników z Bytomia, ratownicy z Wieliczki, wielu speologów z kraju. Czterech młodych grotolazów zostało uratowanych.



Marszałek Chen Yi został ministrem spraw zagranicznych rządu Chin Ludowych.

Śnieg pokrył ulice Nowego Jorku. Na zdjęciu przechodnie pomagają wydobyć samochód z zasp śnieżnych.



9N-2302
N.Y. EMPIRE STATE, U.S.A.



Karnawał się skończył. Tradycyjnym zwyczajem obchodzone w maskach „Mardi-gras”.



Ta kobieta ma podobno najpiękniejsze plecy na świecie. Jest to Greta Thyssen, mierzy ją dr. Vincent O'Neil.

NASZA OKŁADKA

Piękne polskie stroje ludowe zdobywają sławę na całym świecie. Turyści z zachwytem spoglądają na kunsztowne koronki, hafty i tkaniny. Na naszej okładce chłopiec i dziewczyna w autentycznych strojach cieszyńskich.



W NUMERZE:

O wizycie polskich parlamentarzystów — wywiad z posłem E. Gierkiem	Str. 4
Jean Gabin chce... łowić ryby	Str. 8
Usługi praktyczne w sprawie obywatelstwa	Str. 12
Głos ma Michalinka	Str. 15
Humor Ha-Gi	Str. 20

MARZENIE PANI JACQUELINE SPEŁNI SIĘ W KWIETNIU

Marzenia... któż ich nie ma? Któż nie pragnie, aby się spełniły... I niewątpliwie dlatego audycje radia Luxembourg „marzenie twojego życia” cieszą się powszechną popularnością. Zarówno wśród tych, którzy pragną spełnienia swych marzeń, występują z nimi przed mikrofonem, jak i wśród tysięcznych rzesz radiostuchaczy, sekundujących marzeniom „po drugiej stronie” — to znaczy przy radioodbiornikach.

Pani Jacqueline Prodhomme także miała marzenie swego życia i także znalazła się z tym marzeniem przed mikrofonem radia Luxembourg. Jej historia prosta i najbardziej ludzka, stała się swoją „zwyczajnością” niezwykła. I marzenie ma się spełnić. Już w kwietniu. Ale nie uprzedzajmy faktów. Przenieśmy się na razie do studia radia luxemburskiego.

Roger Bourgeon. — Pani Jacqueline Prodhomme, która zasiada dziś z nami przed mikrofonem, ma 34 lata. Jest mężatką od 11 lat, mąż jej jest ślusarzem. Pani Prodhomme zajmuje się wychowaniem 9-letniej córki. Cała rodzina mieszka w Paryżu w 17-tym. Zgadza się, proszę pani?

Pani Prodhomme. — Tak jest.
R. B. — Wprawdzie w ramach naszej audycji Pani Prodhomme interesuje nas przede wszystkim jako mama, niemniej jednak proszę, aby nie opisywała nam swego życia obecnego, ponieważ marzenie jej życia wiąże się w sposób wzruszający z jej przeszłością, z okresem, gdy była jeszcze młodą panną. Pani Prodhomme była bowiem świadkiem jednego z najstraszliwszych i najbardziej godnych chwały wydarzeń naszych czasów. Proszę Pani, urodziła się pani w Paryżu, w 15-tym?

Pani P. — Tak.
R. B. — Jednakże w roku 1931 wyjechała Pani z Francji. Dlaczego?

Pani P. — Straciłam rodziców i zaopiekowała się mną ciotka, która choć Francuzka, mieszkała w Polsce.

R. B. — I zamieszkała pani w Polsce?
Pani P. — Tak, mieszkałam w Polsce... od 1931 roku.

R. B. — Pani ciotka była wówczas kobietą starszą?
Pani P. — Tak, miała wtedy 55 lat.

R. B. — A więc jest ona raczej dla pani ciotką-babcią?
Pani P. — Tak, to siostra mojego dziadka.

R. B. — W jakiej miejscowości mieszkaliście w Polsce?
Pani P. — Mieszkaliśmy w Inowrocławiu, ciotka była tam profesorem francuskiego w gimnazjum.

R. B. — Nie potrafisz powtórzyć nazwy tej miejscowości... Najpierw więc mieszkaliście tam?
Pani P. — Tak.

R. B. — I pani się uczyła?
Pani P. — Tak, proszę pana, chodziłam do miejscowego gimnazjum.

R. B. — A więc uczyła się pani wszystkich przedmiotów po polsku?
Pani P. — Tak, innych szkół nie było.

R. B. — A potem, w 1939 roku?
Pani P. — W 1939 roku wybuchła wojna i wysiedlono nas. Każdy mógł wziąć tylko 3 kilową paczkę... musieliśmy przenieść się do

innego miasta, do Warszawy...
R. B. — Musiałycie więc uciekać przed Niemcami, bo to miasto, gdzie pani mieszkała, położone jest między granicą i Warszawą?

Pani P. — Tak, między granicą i Warszawą, na Pomorzu. Niemcy uznali Pomorze za część Niemiec, więc byliśmy elementem niepożądanym...
R. B. — Uciekła więc Pani do Warszawy i pozostała tam Pani przez całą okupację?

Pani P. — Przez całą okupację.
R. B. — Co Pani robiła w Warszawie?

Pani P. — Z początku było bardzo ciężko, zmywałyśmy podłogi. Potem byłam nauczycielką jednej małej dziewczynki, bardzo uroczej. Pracowałyśmy obie z ciotką bardzo ciężko, aby zarabiać na życie.

R. B. — W mieście była nędza w tym okresie, między 1940-1944?
Pani P. — Wielka nędza... Brakowało wszystkiego.

R. B. — Czy była pani w Warszawie w czasie powstania sierpniowego w 1944 roku?
Pani P. — Tak, proszę pana... właściwie, byłam w czasie całego powstania.

R. B. — Co pani wtedy robiła?
Pani P. — Na początku zgłosiłam się zaraz do szpitala, jako pielęgniarka do rannych. Po ośmiu dniach sama zostałam ranna, i musiałam dzielić los wszystkich rannych, mieszkaliśmy w piwnicach, leżąc na ziemi, bez opieki lekarskiej.

R. B. — Czy to, co widzieliśmy na filmach, obrazuje zniszczenie Warszawy, to prawda?
Pani P. — Myślę, że zniszczenia były jeszcze straszliwsze, większe od tego, co pokazano.

R. B. — Więc mieszkała pani po piwnicach. Jak długo trwało powstanie?
Pani P. — Polacy trzymali się bardzo bohatercko, trzeba to przyznać, przez ponad 2 miesiące, ale to nadzwyczajnie, jeżeli pomyśleć, że bili się przeciw samolotom nie mając nic...

R. B. — Tak... i przeciw czołgom. Pierścien wokół nich zaciskał się coraz bardziej... Czy Polacy rozmawiali z Panią o Francji w tamtych chwilach?
Pani P. — To właśnie najbardziej mnie wzruszało... Często warszawiacy mówili mi „Żeby tylko Paryż nie spotkał podobny los”.

R. B. — Czy ludzie wśród tego nieszczęścia zachowywali się z godnością?
Pani P. — Uważali, że poświęcić

życie, mienie i wszystko dla Polski — to rzecz całkiem normalna...
R. B. — Kicdy wyjechała Pani z Warszawy?
Pani P. — Opuściłam Warszawę z ostatnim transportem, bo Czerny Krzyż ewakuował nas wszystkich w ostatniej chwili, to znaczy w październiku.

R. B. — Jaki ostatni obraz Warszawy został Pani w pamięci?
Pani P. — Ruiny... proszę pana... Leje po bombach... nędza... bardzo płakałam.
R. B. — Wróciwszy do Francji wyszła pani za mąż?
Pani P. — Tak.
(Ciąg dalszy na str. 5-tej)



Pani Jacqueline z córeczką opuszczają biuro agencji turystycznej.

JAKIE WRAŻENIA WYWIEŻLI Z FRANCJI

PRZEDSTAWICIELE POLSKIEGO SEJMU

Rozmowa «Tygodnika» z przewodniczącym delegacji posłem Edwardem GIERKIEM

Przed wyjazdem polskich parlamentarzystów, którzy przebywali we Francji na zaproszenie grupy parlamentarnej Przyjaźni Francusko-Polskiej w Zgromadzeniu Narodowym, redakcja „Tygodnika Polskiego” zwróciła się do przewodniczącego polskiej delegacji posła inż. Gierka, sekretarza Komitetu Centralnego PZPR, o kilka zdań na temat rezultatów tej wizyty.

— Wiadomo chyba Panu Posłowi, że pewne ośrodki działające wśród emigracji polskiej we Francji próbują wzbudzać wśród Francuzów, jak również wśród polskiego wychodźstwa nieufność co do szczerości polskiej polityki przyjaźni wobec Francji. Czy w czasie wizyty polskiej delegacji poselskiej we Francji można było wyczuć choćby jakies odcięcie takiej nieufności?

— Absolutnie nie. Nie rozumiem w ogóle jak można wysuwać tego rodzaju poglądy, zwłaszcza wobec licznych porozumień i wielu dość daleko idących posunięć w kierunku polepszenia stosunków polsko-francuskich.

Wielkie są tradycje przyjaźni naszych narodów i wspólne są też interesy obu państw pragnących utrwalenia pokoju światowego. Oczywiście, że są też różnice zarówno ideologiczne jak i polityczne, ale nie przeszkadza to w dalszym polepszaniu tradycyjnie przyjaznych stosunków polsko-francuskich, czego wyrazem było przecież podpisanie w ostatnich dniach protokołu o współpracy kulturalnej w Warszawie, a także treść komunikatu ogłoszonego przez AFP, który jasno wskazuje na kierunki kształtowania się tych stosunków.

— Wychodźstwo polskie z zainteresowaniem i sympatią czytało o pobycie polskiej delegacji we Francji. Czy nie zechciałby Pan Posel podzielić się z rodakami we Francji swoimi wrażeniami z podróży?

— Wiele jest do opowiadania. Myślę jednak, że warto wspomnieć, że najciekawszymi momentami podróży było zwiedzenie ośrodka atomowego w Saclay, jak również wielkich fabryk metalurgicznych i samochodowych oraz wielkich zakładów przemysłu budowlanego, o których szeroko potem rozmawialiśmy z francuskim ministrem budownictwa. Rozwój postępu

O tych sprawach mógłbym mówić o wiele więcej, ale Tygodnik zapewne ma ograniczoną ilość miejsca — usmiecha się nasz rozmówca.

— Ale oprócz tradycji była też zapewne mowa i o teraźniejszości w czasie spotkań z francuskimi politykami i parlamentarzystami?

— Oczywiście. W licznych i szczerych rozmowach wyjaśnialiśmy naszym francuskim kolegom wiele problemów naszej polityki i gospodarki. Stuchali nas uważnie, zadając wiele najbardziej nieraz tak zwanych delikatnych pytań. Te rozmowy, wyjaśnienia i tłumaczenia zbliżyły — wydaje mi się — wielu wybitnych naszych gospodarzy do polskich zagadnień, trudności, a zwłaszcza pozwoliło to lepiej zrozumieć działaczom francuskim niejedną sprawę polityczną.

— Czy była również mowa o Planie Rapackiego?

— Tak. Wielu naszych rozmówców wyrażało swoje poparcie dla tego planu, a ci co mieli zastrzeżenia, też uważali, że może on stanowić podstawę do dyskusji, a więc nie odrzucali go jako konkretnego punktu wyjścia do jakiegos porozumienia. Tyłko nieznaczna część naszych gospodarzy wypowiadała się zdecydowanie przeciw planowi Rapackiego.

Przekonaliśmy się także, że nasze stanowisko w sprawie nie naruszalności granic zachodnich Polski na Odrze i Nysie znajduje zrozumienie u wielu czołowych polityków Francji re-

prezentujących różne ugrupowania.

Przekonaliśmy się także, że współpraca w dziedzinie ekonomicznej i kulturalnej żywo interesuje obie strony i ma przed sobą rozległe możliwości.

Oprócz rozmów politycznych mówiło się też trochę na temat gospodarcze. Niestety w rozmowach na temat budowy kopalni węgla w Polsce za francuskie kredyty, rozmówcy nasi nie wykazywali chęci do podtrzymywania tego tematu, co zapewne wynika z aktualnych trudności Francji.

Bardzo nas jednak zainteresowała propozycja naczelnego dyrektora Zakładów Renault, p. Dreyfusa, który wyraził chęć bezinteresownego zaproszenia na stagę do zakładów Renault — polskich inżynierów, techników i robotników z naszych fabryk samochodowych. Taka propozycja rzeczywiście oznacza bardzo konkretną pomoc i współpracę za co możemy być tylko wdzięczni.

Opuszczając Francję korzystam z okazji, aby wyrazić podziękowanie za gościnę naszym gospodarzom, wszystkim deputowanym i senatorom, którzy tak miło nas podejmowali, a zwłaszcza panu Arthur Conte — przewodniczącemu parlamentarnej grupy przyjaźni francusko-polskiej w Zgromadzeniu Narodowym, który nie żałował ani czasu ani wysiłków, aby pobyt nasz wypadł jak najlepiej.

Rodakom we Francji przesyłam za pośrednictwem Waszego tygodnika serdeczne pozdrowienia i życzenia pomyślności — mówi na zakończenie poseł E. Gierek.

wych oraz wielkich zakładów przemysłu budowlanego, o których szeroko potem rozmawialiśmy z francuskim ministrem budownictwa. Rozwój postępu



Posel E. GIEREK

technicznego i piękne osiągnięcia przemysłu francuskiego warty na mnie największe wrażenie.

Muszę jednak się przyznać, że najmniej i jakoś tak wzruszająco wypadły liczne spotkania z polsko-francuskimi tradycjami przyjaźni, tradycjami historycznymi, kulturalnymi, wojskowymi i w ogóle otaczająca nas przez cały czas pobytu atmosfera życzliwości i czegoś nieuchwytnego, co spróbowałbym streścić w jednym zdaniu: wszędzie zna się Polskę i Polaków.

Znali ją nasi gospodarze w Lotaryngii, gdzie żyje jeszcze dzieło Stanisława Leszczyńskiego. Znano ją w Paryżu, wyrażoną w rysach Mickiewicza na pomniku koło Alma Marceau, w Sevres koło Paryża, gdzie eksperymentowała Maria Curie-Skłodowska, w płaskorzeźbie Józefa Poniatowskiego na Łuku Triumfalnym, w chopinowskim koncercie na przyjęciu w Nicei.

Pierwszy zastępca mera Nicei, wznosząc toast na cześć Polski, nie musiał wiele mówić. W kłacie marynarki widoczne były czarno-niebieskie barwy Virtuti Militari.

A, co powiedzieć o zastępcy mera w Mentonie, omawiającym w swoim toaście historię stosunków polsko-francuskich od X-go wieku?

Na innym znów przyjęciu bezbiednie zredagowany jadłospis polski był też delikatnym wyrazem kurtuazji.

«TA WIZYTA BYŁA OWOCNA» STWIERDZA PRZEWODNICZĄCY GRUPY PARLAMENTARNEJ PRZYJAŹNI FRANCUSKO-POLSKIEJ

p. Arthur CONTE

Deputowany Arthur Conte, przewodniczący grupy parlamentarnej przyjaźni francusko-polskiej złożył przedstawicielowi Polskiej Agencji Prasowej następujące oświadczenie:

— Jestem przekonany, że podróż polskich parlamentarzystów do Francji przyczyni się do dalszego rozwoju przyjaźni, która łączy nasze dwie ojczyzny.

Pokazaliśmy polskim posłom maksimum tego co można było oglądać w tak krótkim czasie. Zapraszając ich do Reims, Metz, Montelimar, Orange, Marseille, Nice i Menton, staraliśmy się pokazać im duże znaczenie, jakie posiadają nasze prowincje w życiu politycznym, ekonomicznym, kulturalnym i uniwersyteckim. Chodziło, między innymi o to, aby ostateczną przeważającą u wielu cudzoziemców tendencję, zmierzającą do identyfikowania Francji z Paryżem. A jeśli chodzi o Paryż, staraliśmy się pokazać im stolicę Francji nieco inaczej niż w kalejdoskopie pocztówek. Mam nadzieję, że nasi przyjaciele zachowają w swoich wspomnieniach obraz Francji możliwie jak najbardziej prawdziwy.

Nasi goście mogli co najmniej stwierdzić — niezależnie od różnic politycznych i różnicy rozmaitych poglądów na kształtowanie przyszłości — ogromną sympatię, jaką żywi naród francuski, jego robotnicy, studenci, profesorowie, chłopi i przemysłowcy, życząc pomyślności narodowi polskiemu i wyrażając naszą troskę o pełne zabezpieczenie Polse dobrobytu i bezpieczeństwa.

W trakcie posiedzenia Rady Republiki przy udziale polskich posłów, wszyscy moi parlamentarni koledzy byli głęboko ujęci, można powiedzieć nawet poruszeni, argumentacją polskich deputowanych dotyczącą wszystkich problemów obecnie dyskusowanych. Jestem pewien, że potrafią oni wyciągnąć z tej dyskusji dobre wnioski, dla zajęcia stanowiska w ciągu najbliższych miesięcy.

Proszę powiedzieć wszystkim naszym przyjaciółom w Polsce, że ta podróż parlamentarzystów polskich do Francji była bardziej niż tylko interesująca — była bardzo owocna.

Arthur CONTE

**Konkurs
na najpiękniejsze
dziecko
przedłużony
do 1. kwietnia.**

Jak już donosiłmy w poprzednim numerze, uwzględniając liczne prośby naszych Czytelników, przedłużamy termin nadsyłania zdjęć w konkursie na najpiękniejsze dziecko polskie we Francji, do 1 kwietnia br.

Następnie, po opublikowaniu wszystkich nadesłanych fotografii, zamieścimy kupon konkursowy, który posłuży naszym Czytelnikom do wzięcia udziału w głosowaniu na najpiękniejsze dziecko. Laureaci konkursu zostaną bowiem wybrani w drodze plebiscytu. Przenaczamy trzy nagrody dla zwycięzców:

I — wartości 30 tysięcy franków;

II — wartości 20 tysięcy franków;

III — wartości 10 tysięcy franków, oraz 20 nagród książkowych.

Prosimy o nie przysyłanie fotografii grupowych. Po wykorzystaniu wszystkie zdjęcia zostaną zwrócone właścicielom.

PRZEGLĄD PRASY

ARTYKUŁ

... POTĘPIENIE

W BIULETYNIE Informacyjnym Paryskiego Oddziału Związku Polaków Uczestników Ruchu Oporu we Francji, przewodniczący Oddziału paryskiego, adwokat Tadeusz Jagodzowski, zamieścił artykuł, którego fragmenty przytaczamy, jako mogące żywo zainteresować wielu naszych czytelników:

„Jak zwykle byliśmy w ub. okresie krytykowanymi przez niektórych przeciwników, którzy zarzucają nam to wszystko czego sami nie ośmielili się robić.

„Byliśmy atakowani przez niektóre środowiska emigracyjne za to, żeśmy wyłamaliśmy się spod ich upływu. W rezultacie uczyniliśmy krok w kierunku zbliżenia do Polski i wkrótce pewna część prasy nas zaatakowała. O-tóż nie chcemy pod pretekstem, że nie podoba nam się system polityczny, separować się od Polski, ignorować systematycznie ojczyznę — matkę, tak jak to uczynili uchodźcy rosyjscy.

„W swojej większości jesteśmy we Francji od wielu lat. Wielu spośród nas naturalizowało się, stając się obywatelami francuskimi; kochamy naszą nową Ojczyznę, chcielibyśmy jej rozkwitu, ale kochamy tak samo Polskę. Podczas minionych lat odczuwaliśmy z gorącą ochłodzenie przyjaźni polsko-francuskiej, niedobre pociągnięcia z jednej i drugiej strony, procesy i ekspulsje. Obecnie gdy nasz rodzinny kraj wyciąga do nas rękę i otwiera szeroko granice, cieszylibyśmy się gdyby ta sytuacja utrzymała się, a nawet jeszcze bardziej rozwijała”.

Ten artykuł spowodował pełen furii atak „Narodowca” na adw. Jagodzowskiego. Czy rzeczywistość słowa o zbliżeniu wychodźstwa z krajem stanowią powód do furii. A jeśli tak, to u kogo?

**TYGODNIK POLSKI
„LA SEMAINE POLONAISE”
23, rue Taitbout,
PARIS (9^e)
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92-20-76 Paris**

**Cena prenumeraty:
kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 fr.**

**w Belgii:
kwartalna: 55 fr. belg.
półroczna: 100 fr. belg.**

**Oddział redakcji w Lens:
4, rue S. Cordier
Tel.: 383**

**Oddział redakcji w Liège
26, rue Saint-Pierre**

MARZENIE PANI JACQUELINE

(Ciąg dalszy ze str. 3-ej)

R. B. — Co się stało z Pani ciotką?

Pani P. — Zgubiłam się z nią, gdy nas rozdzielono w Warszawie, bo wszyscy musieli opuścić miasto, jeszcze zanim zorganizowano transporty Czerwonego Krzyża... Od tej pory nie widziałam jej wcale, a potem, gdy już byłam we Francji, dopiero po dłuższym czasie udało mi się przesłać jej wiadomość o sobie...

R. B. — Tak... a teraz?...

Pani P. — Teraz... ziołabam wszystko, aby ciotka mogła wreszcie do Francji wrócić i udało mi się, bo od 1953 roku mieszka z nami w Paryżu. Ma 84 lata... Mam nadzieję, że moja córka nie dokucza jej za bardzo.

R. B. — Proszę pani, okres, który pani przeżyła w Polsce, to był najbardziej tragiczny okres w historii tego kraju, ale mimo to, czy zachowała pani jakieś miłe wspomnienia o ludziach tamtejszych?

Pani P. — Oczywiście... To nie oni są winni temu, co się ze mną działo, więc...

R. B. — Z pewnością... Więc co teraz jest pani marzeniem?...

Pani P. — Chciałabym zobaczyć tamten kraj... Byłabym szczęśliwa, gdybym mogła znowu zobaczyć Inowrocław i Warszawę. Bo pamiętam tylko ruiny, a tak bardzo chciałabym zobaczyć Warszawę, taką jaka jest teraz, ze wspaniałymi domami, z placami...

R. B. — Pamięta Pani osoby, które znała Pani w Polsce?

Pani P. — Oczywiście, tylko każdy z pewnością mieszka teraz gdzieś indziej, bo miasto zostało zniszczone, każdy musiał znaleźć inne mieszkanie, co z pewnością musi być bardzo trudne, jak i we Francji...

R. B. — Ale chciałaby Pani odnaleźć te osoby?

Pani P. — Tak, bardzo chciałabym odnaleźć te osoby.

R. B. — Pani Jacqueline Prodhomme, pragnie więc, drodzy słuchacze, zrobić swego rodzaju pielgrzymkę wspomnień, odnaleźć tych którzy widzieli agonię Warszawy... Tak, z pewnością trudno będzie naszemu Jury zakwalifikować tego rodzaju marzenie... Dobrze jednak się stało, że w tym okresie pokoju, wolności i szczęścia, który przeżywamy, odezwał się głos dający świadectwo odwadze polskiego narodu, który dziś pozdrawiamy w imieniu nas wszystkich z głębokim i prawdziwym szacunkiem.

(Do mikrofonu podchodzi Stéphane Pizella...)

R. B. — Chciała pani zobaczyć nową Warszawę. Przedstawiam pani Stefana Pizellę.

Pani P. — Dzień dobry panu.

R. B. — Pan Pizella jest naszym



Podczas audycji — w studio radia luxemburskiego.

reporterem, by tak rzec, najbardziej ludzkim.

Pani P. — Słyszałam pański reportaż w czasie świąt Bożego Narodzenia...

R. B. — Sądzę, że Pan Pizella, który słysząc naszą audycję zszedł tu do nas aż z drugiego piętra, będzie mógł udzielić pani kilku informacji o dzisiejszej Warszawie (zwracając się do S. P.) — Miał pan kontakty z naszymi kolegami z Polskiego Radia, czy myśli pan, że można by za ich pośrednictwem odnaleźć osoby, o które Pani chodzi?

S. P. — Z całą pewnością.

R. B. — Myśli pan, że zgodziliby się nadać komunikaty przez radio... po polsku, oczywiście?

S. P. — Z całą pewnością. Można to załatwić przez Panią Żebrowską, która jest kierownikiem Wymiany Międzynarodowej. Jest to kobieta bardzo miła, bardzo kocha Francję i świetnie mówi po francusku...

Pani P. — Jak wszyscy Polacy... R. B. — Czy dobrze pana przyjmowano w Polsce?

S. P. — Bardzo dobrze... ale chciałem Pani powiedzieć, że ruiny, które pani pamięta, istnieją dziś tylko częściowo, w 1/5 miasta, całe lub prawie całe miasto zostało odbudowane, odbudowa skończy się w roku 1960. Jest jednak jedna rzecz, którą odnajdzie pani nienaruszoną, ładniejszą niż ją pani widziała... to jest Stare Miasto. Polacy najpierw tę część odbudowali. Serce Warszawy... Odnajdzie pani kościół Szopena, to jest kościół, gdzie znajduje się serce Szopena, kościół Trzech Krzyży. Przed nim stoi złoty Krzyż. Na Nowym Świecie odnajdzie pani tablice w miej-

scach, gdzie rozstrzelano patriotów polskich. Ilu ich tam rozstrzelano... Są dwie tablice, jedna naprzeciw drugiej. Przed nimi zawsze stoją kwiaty, co dzień świeże kwiaty. Polacy nie zapominają. Pamiętają. Cierpią. Są smutni. Rzadko się śmieją. Ale powtarzają dwa słowa: „Nadzieja i entuzjazm”...

R. B. — ...i myślę, że zachowali także przyjaźń dla osoby, która razem z nimi przeżyła tę tragiczną historię.

★

NA tym skończyła się audycja. I co dalej?

Gdy odwiedziliśmy panią Jacqueline Prodhomme w jej paryskim mieszkaniu w 17-ej dzielnicy, otworzyła nam drzwi miła, siwa jak gołąb, staruszka. Można z nią równie dobrze rozmawiać po francusku jak i po polsku. Bo to ona właśnie była ową — wymienioną w audycji — nauczycielką francuskiego w Inowrocławiu. To u niej, od 1931 roku mieszkała siostrzenica, mała Jacqueline.

Teraz Jacqueline jest dorosła. Trzeba trochę poczekać zanim wróci z pracy wraz ze swą 10-letnią córeczką Françoise, którą przyprowadza do domu ze szkoły.

Otóż i one. O czym można w takiej sytuacji rozmawiać? No, oczywiście, snują się wspomnienia z Polski, z Inowrocławia, z Warszawy... gdzie panna Jacqueline spędzała czas okupacji i powstania. Własnie wspomina ulicę Pańską i Sienną. Tam leżała ranna.

— Jak to wygląda dzisiaj?

— Nie ma już w ogóle tych domów. Wszystko było zburzone, a teraz jest tam jeden z największych placów Europy, na którym wznosi się 40-piętrowy Pałac Kultury.

Mała Françoise, słuchając wspomnień, z przerażeniem reaguje na wiadomość, że jej mama w czasie powstania leżała ranna w piwnicy.

— W audycji radiowej nie opowiedziałam nawet dziesiątej części moich przeżyć — mówi pani Jacqueline. Dzięki wybuchowi powstania udało mi się wyjść na wolność. Od 17 lutego 1944 roku siedziałam w więzieniu na Daniłowiczowskiej i 1 sierpnia odbili nas powstańcy. A gdy powstanie się skończyło zawieziono mnie do Krakowa, gdzie przebywałam w szpitalu przy ulicy Kopernika. Polacy z mojego otoczenia, chociaż w tym czasie wyczerpani, wymęczeni, byli jak zwykle kurtuazyjni. A słowo „Francja” — zawsze otwierało ich serca.

Po wyzwoleniu Krakowa, pani Jacqueline przez Odessę dostała się statkiem do Marsylii. Tak więc w maju 1945 roku znalazła się znowu, po 24 latach, w swej ojczyźnie.

Obecnie, po audycji w radio luksemburskim otrzymuje wiele listów z Francji i zagranicy. Wielu nieznanym dotąd ludzi, składa jej wizyty.

— Wzruszający był list od pewnego pana z Belgii, dzisiaj już żonatego i dzieciatego, który słuchając audycji przypomniał sobie, że jako chłopiec bawił się ze mną w Inowrocławiu, koło fabryki Solvay'a. Píše do mnie: „Mała Jacqueline”.

Pewna, mieszkająca w Paryżu Francuzka, zakochana w Polaku, odwiedziła mnie prosząc o szereg rad, a przede wszystkim chciała się dowiedzieć jak teraz jest w Polsce. Jak tylko przyjadę — wszystko jej opowiem.

W tym miejscu winniśmy naszym czytelnikom wyjaśnienie. Otóż „Tygodnik Polski” wespół z agencją turystyczną, postanowił przyczynić się do spełnienia marzeń pani Prodhomme. I już z końcem marca wyjedzie ona wraz ze swą córeczką na dwa tygodnie do Polski, tak że święta wielkanocne spędzi w kraju swoich marzeń.

Odwiedzi między innymi Warszawę, Kraków i Zakopane. Zyczymy, aby wrażenia były jak najlepsze.



W paryskim mieszkaniu — pani Jacqueline wraz z swą ciocią i małą Françoise.

← Dyrektor agencji turystycznej, pan Kliks, wręcza pani Prodhomme bilet na podróż do Polski i z powrotem.

Foto W. Sławny.

Tydzień we Francji...

Dwa jabłka niezgody

Jak było do przewidzenia, rewizja konstytucji okazała się problemem znacznie trudniejszym niż się to jej projektantom wydawało. Debata w Zgromadzeniu Narodowym okazała się bardzo surowa dla rządowego projektu. Prasa zanotowała zwłaszcza celność krytyk, jakie podniesione zostały przez dwóch mówców z bardzo odległych od siebie grup Zgromadzenia. Powszechna jest opinia, że Pierre Cot z grupy posłów postępowych i Paul Reynaud z grupy niezależnych zadali projektowi rządowemu ciosy, z których projekt ten na pewno się nie podniesie.

Sprawę skomplikowało jeszcze złożenie kontr-projektu, którego autorami są trzej byli premierzy: Paul Reynaud, Edgar Faure i René Pleven.

W końcu dyskusja nad rewizją konstytucji została odroczone — teoretycznie do 7-go marca, praktycznie — kto wie na jak długo. Projekt ograniczenia uprawnień parlamentu okazuje się bowiem niepopularny zarówno w Zgromadzeniu, jak i w kraju.

W tym tygodniu Zgromadzenie dyskutowało ma nad zmianą ordynacji wyborczej. Obserwatorzy parlamentarni zapowiadają, że będzie to drugie jabłko niezgody, równie trudne do strawienia, jak i pierwsze.

Wino powiedziało prawdę

In vino veritas — mówi stare przysłowie — prawda ukryta jest w winie. Ale gdy wino drożeje, jakie z tego konsekwencje wynikają dla prawdy? Czy znaczy to, że prawda jest coraz rzadsza i coraz trudniejsza do nabycia? Czy może jest to znak, że wszystko drożeje?

Faktem jest, że wino podróżowało po raz szósty od października 1957 r., przy czym mowa tu o winie stołowym, które na stole przeciętnego Francuza jest równie niezbędne jak chleb i sól.

Razem z winem podróżowało również w tym tygodniu mięso, masło i niektóre gatunki serów. Potaniały natomiast jaja i niektóre jarzyny. Przewagę mają jednak artykuły drożące. Spośród 23 artykułów badanych przez Instytut Statystyczny, 11 podróżowało, 9 potaniało, 3 pozostały bez zmiany. Stosunek cen tygodnia jest zatem 11:9 na korzyść droższych. Wino, które nie wchodzi w skład owoch 23 artykułów, powiedziało więc prawdę.

Dramat w Operze

Smutna wiadomość dla amatorów śpiewu i tańca.

Opera i Opera Comique w Paryżu zostały zamknięte, przyczem w Operze wszyscy pracownicy od maszynistów do zespołu baletowego, otrzymali zwolnienie.

Wydaje się, że zarządzenie to nie zdobędzie pochwały publiczności. Francuzi są trzeźwi i rozumieją znaczenie doczesnych dóbr. Uważają, że nawet romantyczni tancerze i tancerki muszą się dobrze odżywiać i przyodziewać. Gdyby minister i związki zawodowe odwołali się do opinii publicznej, to zachodzi obawa, że werdykt nie wypadłby na korzyść administracji.

„Gazeta Niezadowolonych”

Pod takim tytułem ukazało się przed dwoma tygodniami nowe pismo we Francji „Journal des Mecontents” — tytuł, przyznać trzeba, bardzo sprytnie pomyślany.

Redaktor tego nowego piśmka przedstawia się czytelnikom jako średni przemysłowiec, który chce uzdrowić Francję. Tyle — powiada — jest powodów do niezadowolenia, a nikt się o to nie troszczy. Więc on się nareszcie zatroszczył i wzywa wszystkich niezadowolonych do działania. Cóż mają robić niezadowoleni, żeby osiągnąć zmianę na lepsze? Sposób jest genialnie prosty: mają zaabonować „Journal des mecontents”.

Nie jest to — jak widać — czyn zbyt trudny i nawet nie taki drogi — 30 franków numer, jeżeli zważyć, że jego konsekwencją mają być radykalne zmiany we Francji.

Moglibyśmy więc w tym kraju oczekiwać rychło wielkich wydarzeń, gdyby nie to, że drugi numer „Gazety Niezadowo-

lonych” już się nie ukazał. Może to wynikać tylko z dwóch przyczyn: albo brak jest we Francji ludzi niezadowolonych, albo niezadowoleni okazali się mądrzejsi od wydawcy nowej gazety.

Wystawa „robotów” domowych

W gmachu Grand Palais w Paryżu otwarta została 27 lutego 27-ma z kolei wystawa gospodarstwa domowego. Wystawa trwać będzie miesiąc i pokaże

zwiedzającym wszystko co technika współczesna zdolna jest stworzyć dla ułatwienia i umielenia życia domowego. Zobaczymy więc elektryczne maszyny kuchenne — do mielenia, siekania, obierania i wyciskania, do prania, suszenia i prasowania, do sprzątania, szorowania i froterowania.

Piękne będzie życie kobiety, która zopatrzy się w te cudowne przyrządy. Uwalniają one kobietę od robót najmniej wdzięcznych i pochłaniających najwięcej czasu. Tylko — ileż trzeba na to wszystko pieniędzy?

...i na świecie

Czym będą „dobre usługi” i co przyniosą?

Na scenie polityki międzynarodowej zatarg francusko-tunezyjski i jego skutki zajmują wciąż jeszcze pierwsze miejsce. Rada Bezpieczeństwa ONZ na razie usunęła się z widowni, ustępując pierwszeństwo misji „dobrych usług”, której podjęły się Stany Zjednoczone i Anglia. Ale misja ta, jak dotąd, nie została jeszcze jasno określona i zdaje się być różnie pojmowana, szczególnie przez strony zainteresowane.

„Dobre usługi” nie oznaczają w zasadzie ani pośrednictwa, ani tym bardziej arbitrażu czy sądu rozjemczego. Mają one sprowadzić się do skłonienia obu stron, w tym wypadku Francji i Tunisu, do podjęcia rokowań w sprawach spornych. Lecz jaki jest zasięg tych spraw? Tu zaczynają się trudności.

Według rządu francuskiego wstępne rozmowy powinny ograniczyć się do zagadnień bezpośrednio regulujących stosunki francusko-tunezyjskie, jak położenie sił francuskich w Tunisie i kontrola granicy algersko-tunezyjskiej. Później dopiero mogłaby być mowa o sprawach zasadniczych między Paryżem a Tunisem. Lecz prezydent Burgiba w szeregu deklaracji dla prasy zachodniej, nie okazuje chęci do bezpośrednich rozmów z rządem francuskim i pokłada swe nadzieje w pośrednictwie amerykańskim, głównie w celu rozwiązania właśnie spraw zasadniczych, a przede wszystkim sprawy algerskiej, która w jego pojęciu stanowi podstawową przyczynę konfliktu.

Co o tym sądzą pośrednicy? W Waszyngtonie oficjalnie przyjmują punkt widzenia Francji i dyplomata amerykański, p. Murphy, któremu polecono trudną misję „dobrych usług” udał się do Paryża i Tunisu, aby, jak oświadczył, „skłonić obie strony do nawiązania kontaktu”. Jednakże jednocześnie wyraził zamiar rozszerzenia swych kompetencji i procedury „dobrych usług” poza przewidziane w Paryżu granice. Wraz z nim większość prasy amerykańskiej nalega na to, aby rola Stanów Zjednoczonych przekroczyła wąskie ramy misji czysto pośredniczej. Należy sięgnąć do podstaw zatargu, poruszyć i — jeśli możliwe — rozwinąć sprawę algerską, podkreślając w kołach politycznych USA i misja ta ma przypaść Stanom Zjednoczonym.

Te same argumenty są wysuwane i w sprawie Bizerty, potężnej morskiej bazy francuskiej, położonej na terytorium Tunisu. Rząd tunezyjski żąda wycofania sił francuskich z Bizerty i świadomy ogromnego znaczenia strategicznego tej bazy na Morzu Śródziemnym, wyraża gotowość „wynajęcia” jej dowódcy atlantykiem, OTAN'owi, licząc że względów zrozumiałych na poparcie Stanów Zjednoczonych.

A więc „umiędzynarodowienie” sprawy algerskiej, „zatlantyzowanie” Bizerty, czyli w praktyce „zamerykanizowanie” Północnej Afryki? Rząd francuski odrzuca te rozwiązania, i nastaje na to, że ani sprawa algerska ani Bizerta nie wchodzi w ramy „dobrych usług”.

Czy i jak misja ta wywiąże się w tych warunkach ze swego zadania? Czy „dobre usługi” okażą się rzeczywiście usłu-

gam i czy będą dobrymi dla sprawy pokoju? Na to pytanie dziś trudno odpowiedzieć.

„Druga Genewa” a polski plan

Choć ani data ani skład konferencji wschodnio-zachodniej „na wierzchołku” nie są jeszcze ustalone, i choć nawet sam fakt tego spotkania nie został jeszcze potwierdzony, żyje ono w opinii światowej i przybiera coraz realniejsze oblicze. O konferencji mówi się już nie w trybie warunkowym, ale w czasie przyszłym.

Znany publicysta z paryskiego „Le Monde”, p. Andre Fontaine, w szeregu artykułów o dużym rozgłosie, już niejako przygotowuje tę „drugą Genewę”, jak nazywa przyszłą konferencję (nawiązując do spotkania szefów rządów w Genewie w lecie 1955 roku). P. Fontaine przedstawi i szeroko rozważa plany i dokumenty dyplomatyczne, które mogłyby być omawiane na konferencji, i ciekawe jest, że z sześciu artykułów dwa poświęcone są planowi Rapackiego.

Konkluzja publicysty francuskiego? W żadnym razie polski plan nie powinien być z góry odrzucony, lecz powinien podlegać szerokiemu omówieniu, w spokojnej atmosferze i niekoniecznie od razu w debacie publicznej. „Tego, zdaje się, życzy sobie Warszawa — pisze p. Fontaine. — I o ile wiemy, kilka rządów zachodnich rozpatruje obecnie z rządem polskim możliwości wspólnego posunięcia się naprzód. Zresztą, jedną z dodatków stron całej tej sprawy jest, że pomaga ona Polsce odegrać swą własną rolę w życiu międzynarodowym”.

„Czy Polska i Związek Radziecki przyjmą koncepcję zachodnią?” — pyta dalej „Le Monde”. „To nie jest pewne, ale faktem jest, że po pierwsze państwa te niejednokrotnie oświadczały, że oczekują kontr-propozycji Zachodu, a następnie, p. Gomułka w wywiadzie udzielonym gazecie „Times” zaznaczył, że gdyby projekt był rozpatrzony z rozwagą i dobrą wolą, bez wprowadzania sztucznych przeszkód, z pewnością nie nastąpiłoby trudności nie do pokonania”.

Tak więc, kończy p. Fontaine „wszystko wskazuje na to, że jeśli szefowie rządów zbiorą się, ten „skromny” plan będzie jednym z głównych tematów ich rozmów”.

W Azji znów mowa o Korei

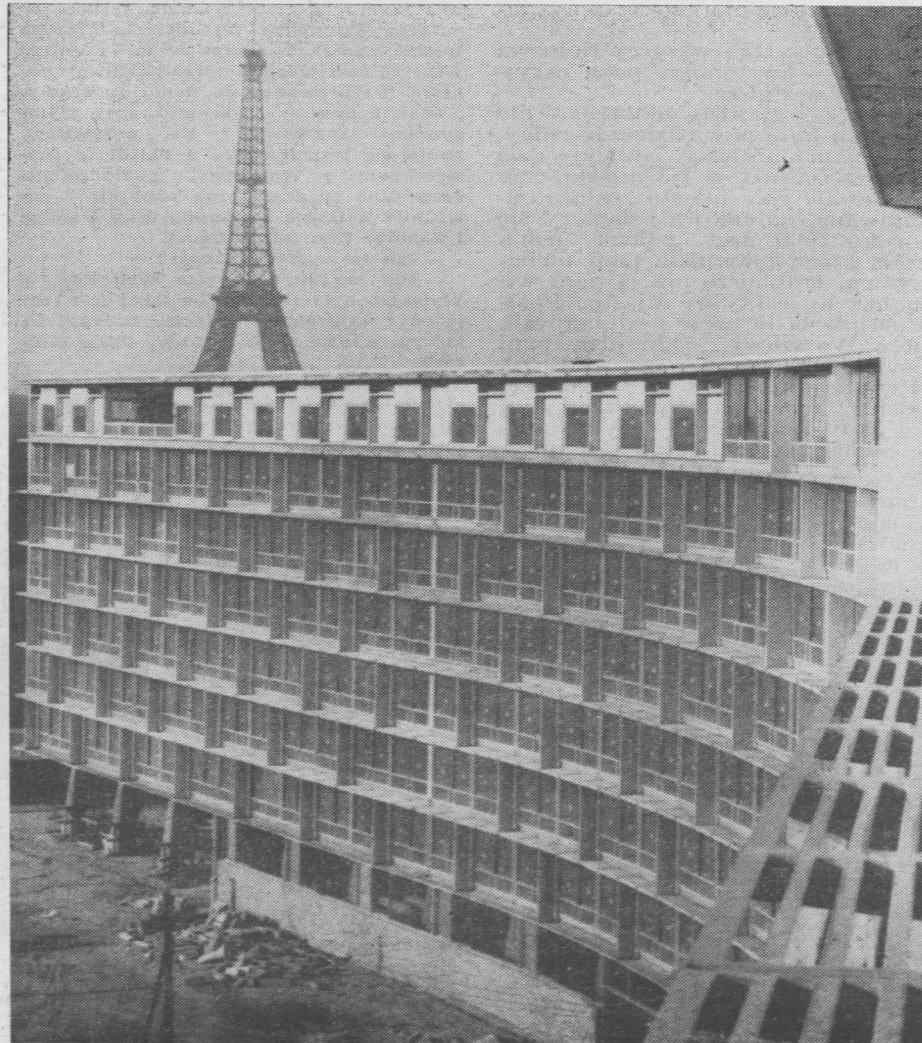
Mało kto zwrócił uwagę na przemiany jakie zaszły ostatnio na Dalekim Wschodzie, a przecież mogą one być początkiem ważnych wydarzeń w Azji.

Chiny postanowiły wycofać swe siły, które w liczbie 350.000, stacjonują na terytorium Korei Północnej w myśl rozkazu, zawartego w Pan-Mun-Dżom po wojnie koreańskiej. Jednocześnie rządy Chin i Korei Północnej proponują wycofanie i z Południowej Korei wszystkich obcych wojsk, których większość stanowią siły amerykańskie.

„Skoro wojska chińskie się wycofują — oświadczył premier Chin — Czu-En-Lai — gdyby Stany Zjednoczone odmówiły uczynienia tegoż kroku, poniosłyby one całkowitą odpowiedzialność za dalszy podział Korei. Ze swej strony i władze Południowej Korei powinny uczynić wysiłek dla przywrócenia jedności kraju”.

Jak na ogół przypuszczają, Waszyngton najprawdopodobniej nie weźmie pod uwagę ani propozycji, ani przykładu Chin i położenie na Korei zostanie na razie bez zmiany. Jednakże inicjatywy chińskiej przypisują nie tylko chęć gestu propagandowego, ale i poważniejsze znaczenie polityczne.

Porównanie między położeniem na Korei i w Niemczech narzuca się samo: w jednym i w drugim wypadku mowa jest o wycofaniu sił obcych i o rozbrojeniu atomowym, i w obu wypadkach analogiczne trudności stoją na drodze zjednoczenia kraju. Toteż, niektórzy obserwatorzy polityczni zapytują się, czy rząd pekiński swą inicjatywą nie pragnął stworzyć precedensu i pokazać, że możliwe jest uczynienie pierwszego kroku na drodze ku odprężeniu, w Azji jak i w Europie.



Naprzeciw wieży Eiffla powstaje pałac „1.000 okien”, siedziba UNESCO.

AUGUST GRALLA

EKSPERT-TŁUMACZ PRZYSIĘGLY

105, rue Thiers,
56, rue de la Paix,

LENS (P.-de-C.)

Tel.: Nr 867

Bilety kolejowe, okrętowe,
samolotowe — do Polski
i wszystkich krajów
Załatwia wszelkie formalności
paszportowe, wizowe itp.
PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA
NA PACZKI P.K.O. DO POLSKI
BEZ GLA

PROSTO Z POLSKI

Polska-Jugosławia

20 lutego zakończyły się w Warszawie rozmowy gospodarcze polsko-jugosłowiańskie. Powołany zostanie Polsko-Jugosłowiański Komitet Współpracy Gospodarczej, którego zadaniem będzie organizowanie nie tylko wymiany kulturalnej, lecz również współpracy w dziedzinie produkcji, zwłaszcza w przemyśle stoczniowym, elektrotechnicznym, motoryzacyjnym i chemicznym.

Telewizja z przeszkodami

Najpierw były nadmierne apetyty, a teraz jest niestrawność. Niemal każde większe miasto w Polsce miało ambicję posiadania własnej stacji telewizyjnej. Czynnym stacją jest obecnie w kraju siedem.

Jak obliczyli specjaliści, obejmują one swoim zasięgiem obszar zamieszkały przez 12 milionów ludzi, czyli niespełna połowę ludności Polski. Niestety opóźnia się produkcja telewizorów. W roku 1958 Warszawskie Zakłady Telewizyjne dostarczą do sklepów 70 tysięcy telewizorów. Ponad 30 tysięcy aparatów sprowadzi się z zagranicy. Ale to wszystko mało.

Telewizory sprzedaje się na specjalne talony, według kolejności zgłoszeń. Żądać trzeba nieraz 10 miesięcy. A tymczasem, wobec małej ilości abonentów, telewizja ponosi poważne straty. Częściowe rozwiązanie przyniesie dopiero rok 1959, produkcja telewizorów wzrosnie bowiem w tym czasie do 250.000 sztuk rocznie.

Odkrycie w Krakowie

Pracownicy zatrudnieni przy remoncie Sukiennic krakowskich odkryli w wykopie idącym od Wieży Ratuszowej do ulicy Wiślanej, na głębokości 3 metrów, podwalny drewnianego budynku o długości ponad 36 metrów, ceramikę, resztki drewnianych naczyń, kamienie żarnowe, kawałki wyprawionej skóry, resztki obuwia oraz drewniane urządzenia wodociągowe i resztki pieca do wypalania żelaza. Przyпуска się, że drewniany budynek pochodzi z trzynastego wieku i był kiedyś krakowskimi Sukiennicami. Wodociąg zbudowano w XVI wieku. Inne szczątki pochodzą sprzed 700 lat.

Polski samolot pasażerski

W Ośrodku Konstrukcji Lotniczych w Warszawie trwają prace konstrukcyjne nad budową nowego polskiego samolotu pasażerskiego. Jego konstruktorami są prof. Misztal oraz doc. Leszek Dulęba.

Samolot MD-12 będzie odpowiadał wszelkim wymogom stawianym nowoczesnym maszynom o małym zasięgu. Obliczony jest on na 20 pasażerów i zasięg handlowy 450 kilometrów.

Samolot wyposażony będzie w cztery silniki o mocy 340 KM każdy. Przy budowie wykorzystano nowoczesne materiały, zwłaszcza różne lekkie tworzywa sztuczne. Przewiduje się, że pierwsza próba seria nowych samolotów dostarczona zostanie krajowym liniom lotniczym na przełomie lat 1960-1961. Następnie ruszy produkcja seryjna.

Tak więc polski przemysł lotniczy wzbogaci się o nowy rodzaj produkcji. Obecnie, jak wiadomo, produkuje się już w kraju wojskowe samoloty odrzutowe i coraz pomyślniej rozwija się produkcja helikopterów (również na eksport).

Obrady Komisji Głównej Episkopatu

Pod przewodnictwem Prymasa Polski, ks. kardynała S. Wyszyńskiego, odbyła się w Warszawie konferencja plenarna Komisji Głównej Episkopatu. Omawiano sytuację Kościoła w Polsce, sprawę wyjazdów młodych księży na studia zagraniczne, sprawę rozdawnictwa darów zagranicznych przysyłanych na adres kardynała Wyszyńskiego dla ubogich w Polsce itp.

Rząd zwołał przysyłane dary ze wszelkich opłat celnych i pozostawił sprawę ich rozdziału do wyłącznego uznania Episkopatu.

Władze udzieliły zezwolenia na wyjazdy młodych księży, którzy otrzymali stypendia naukowe na uniwersytetach katolickich zagranicą. Zwrócono też Episkopatowi drogocenne przedmioty liturgiczne złożone po wojnie na Wawelu. Komunikat Komisji Głównej Episkopatu wyraża się z uznaniem o tych postanowieniach rządu polskiego.

Uwaga: szkodliwe dla zdrowia

Związki zawodowe rozporządzają w Polsce silną bronią. Jest nią, podlegająca im techniczna inspekcja pracy. Inspektorzy związkowi posiadają duże pełnomocnictwa, aż do prawa zamykania całych fabryk, jeśli warunki pracy zagrażają tam zdrowiu lub życiu robotników.

Do października związki niezbyt jednak często wykorzystywały te swoje uprawnienia. W roku 1957 sytuacja zmieniła się radykalnie. Ostatnio o-

publikowano właśnie dane dotyczące działalności związkowej inspekcji pracy. W roku 1957 inspektorzy związkowi wydali w sumie 271 nakazów wstrzymujących pracę całych fabryk i 568 nakazów unieruchamiających poszczególne oddziały fabryczne.

W 345 wypadkach nie dopuszczono do uruchomienia nowych, względnie przebudowywanych fabryk, póki nie usunięto w nich różnych zauważonych zaniedbań.

Oczywiście, tak duża ilość ingerencji świadczy także, że poziom bezpieczeństwa i higieny pracy jest w polskim przemyśle niezbyt zadawalający. Miejmy jednak nadzieję, że związki zawodowe sobie z tym poradzą. Były tylko w pełni korzystały ze swoich uprawnień.

Spółdzielczy Bank Rzemiosła powstał w Warszawie

Po kilkuletniej przerwie powołano znowu do życia Spółdzielczy Bank Rzemiosła. Jest to spółdzielnia bankowa mająca już 600 członków i 900 udziałowców. Fundusze Banku wynoszą obecnie 430.000 złotych, a kredyty, przejęte z Narodowego Banku Polskiego — 1.600.000 złotych. Bank udziela rzemieślnikom kredytów i pożyczek na zakładanie warsztatów, budowę sklepów, zakup surowców itp. Rzemieślnicy przyjęli powstanie swojego banku z wielkim zadowoleniem.

Powódź i katastrofy

Gwałtowna odwilż i opady atmosferyczne spowodowały znaczny przybór wody na Wiśle. 15 bm. wezbrane wody przerwały tamy ochronne i zalały trzy wsie w powiecie Kozienice oraz częściowo cztery inne miejscowości. Przyczyną wylewu był zator lodowy. Ludność została ewakuowana.

Dwa dni później wezbrane wody Drwęcy zalały część miasta Brodnica. Stadion i park w Brodnicy pokryte były wodą na około pół metra.

Na Śląsku, podczas gdy ekipy ratownicze wydobywały zwłoki kilku górników poległych w katastrofie w kopalni „Rozbark”, w kopalni „Wieczorek” wybuchł pożar. Ekipie ratowniczej udało się wyprowadzić z morza płomieni dwu górników. Powróciwszy po trzeciego, członkowie ekipy ulegli razem z nim udarowi cieplnemu, powodującemu natychmiastową śmierć.

WITOLD MAŁCUZYŃSKI W WARSZAWIE



Pierwsze kroki w Warszawie, powitanej po dwudziestu latach, zmierzały do kościoła Świętego Krzyża na Krakowskim Przedmieściu, gdzie leży serce Chopina.



Mój Boże, jak to było dawno. W gąszczy nowych bloków koło placu Zbawiciela dziwnym trafem zachował się do dziś dnia odrapany dom-staruszek, w którym Witold Małcużyński mieszkał przed wojną — o, właśnie w tamtym pokoju z balkonem. Stąd 21 lat temu wychodził pełen tremy i niepokoju do Filharmonii warszawskiej, na Międzynarodowy Konkurs Chopinowski, na którym zdobył „ostrogę” znakomitego pianisty. Foto W. PRAZUCH.

Protokół o współpracy kulturalnej polsko-francuskiej

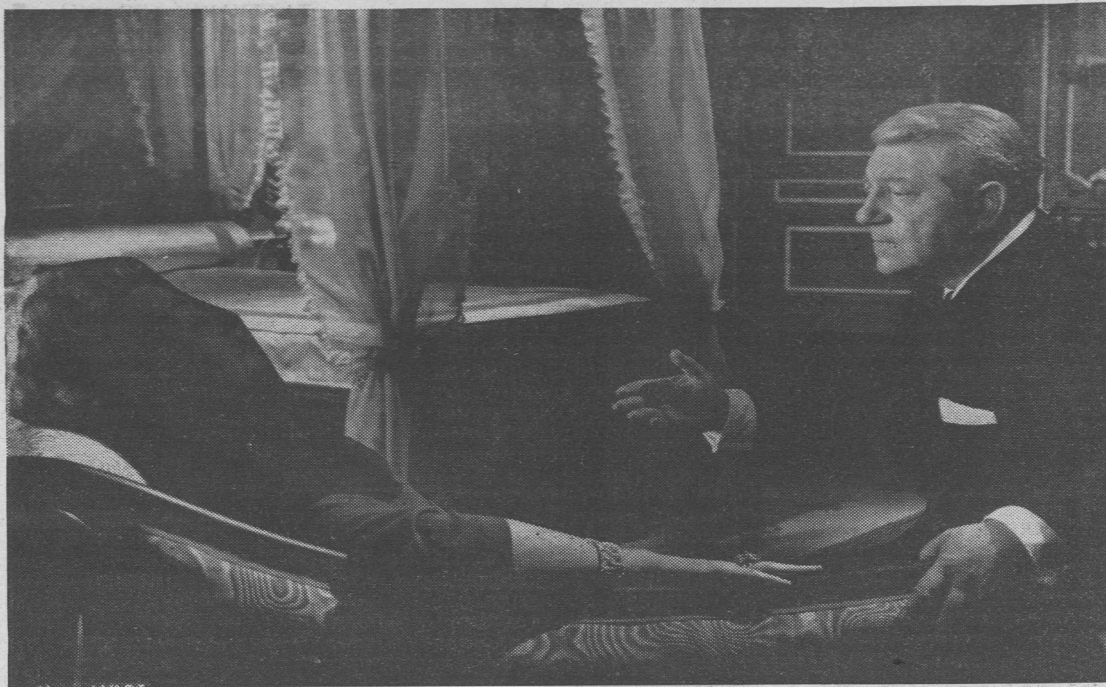
Bawiła w Warszawie delegacja francuska, której przewodniczył R. Seydoux, dyrektor Relations Culturelles francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Delegacja ta przeprowadziła z przedstawicielami Polski rozmowy w sprawie programu współpracy kulturalnej i naukowej między Polską i Francją. Rozmowy zakończyły się podpisaniem protokołu, który przewiduje wprowadzenie wielu nowych i ciekawych form tej współpracy w bieżącym roku.

Przy Uniwersytecie Warszawskim powstanie ośrodek studiów francuskich pod kierownictwem profesora, który przyjedzie z Francji. Ośrodek ten dysponować będzie czytelnią i biblioteką, organizować będzie dyskusje, odczyty, kursy języka i literatury francuskiej ze współudziałem profesorów francuskich.

Podobny ośrodek polski powstanie w Paryżu. Przewidziane jest również organizowanie w Polsce imprez dorocznych pod nazwą Quinzaine de civilisation française oraz analogicznych imprez dotyczących kultury polskiej we Francji.

W maju przybędzie do Polski teatr Jean-Louis Barrault oraz otwarta zostanie wielka wystawa malarstwa francuskiego. Protokół zawiera również postanowienia dotyczące wymiany studentów, misji naukowych i uniwersyteckich, stażów, kursów wakacyjnych itp.

Z okazji pobytu delegacji francuskiej otwarte w Muzeum Mickiewicza na Rynku Starego Miasta w Warszawie wystawę książek przywiezionych przez delegatów francuskich, jako dar dla uczelni polskich.



E. Feuillère i Jean Gabin w filmie „En cas de malheur”.

JEAN GABIN CHCE... ŁOWIĆ RYBY

Wywiad « TYGODNIKA POLSKIEGO » z wielkim aktorem francuskim

KTOŻ nie zna Jean Gabina, aktora, który „pasuje” do wszystkich ról? 65 tytułów świetnych filmów, w których grał Gabin, to jakby skrót historii kinematografii francuskiej od 1935 roku.

W studio wytwórni filmowej w Boulogne trwa obecnie wielkie poruszenie: Jean Gabin nakręca pod kierunkiem Gilles Grangier'a „Le desordre et la nuit”. Praca nad tym filmem zaczęła się nazajutrz po ukończeniu dzieła Claude Autant-Lara „En cas de malheur”, które już niedługo wejdzie na ekrany. Film ten, w którym zabił się Edwige Feuillere i Brigitte Bardot, jest przeróbką powieści Georges Simenon i opowiada życie pewnego adwokata, który doszedłszy do szczytu swej kariery zakochał się w slicznej 20-letniej dziewczynie, biednej i bez opieki. Po nieudanej próbie porwania, która wygląda bardziej na dziecinność, aniżeli na zbrodnię, wielki adwokat Gabin doczeka się u B.B. wzajemności.

Możemy życzyć filmowi „En cas de malheur”, aby osiągnął taki sam triumf, jaki był udziałem innego filmu według powieści Simenon „Maigret tend un piege”.

W sferach kinematograficznych nieraz dyskutowano nad Maigret'em, postacią najpopularniejszego policjanta literatury sferowej.

— Maigret, to nie byle kto!

NA EKRAKACH TELEWIZORÓW

Telewizja pokazuje nam serię filmów (pierwszy 8 marca) przedstawiających w ramach krótkometrażu życie miast nie przekraczających liczby 10 tysięcy mieszkańców. Miasta wybrane zostały z terenu objętego zasięgiem „Eurowizji”, a tematem ich jest „jeden dzień w miasteczku...”. Autorzy filmów unikali szlaków turystycznych, a zapuszczali się w głąb Anglii, Niemiec, Belgii itd. w poszukiwaniu prawdziwego życia codziennego. Film przewidziany na 8 marca będzie kroniką włoskiego miasteczka Montepulciano.

Tego samego dnia, również w „Eurowizji”, telewizywnie francuscy zobaczą zakończenie mistrzostw świata w piłce ręcznej, transmitowane z Berlina Wschodniego przez stację Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Gry radiowe i telewizyjne podbijają Francję. Wszyscy znamy cudowną przygodę młodego 17-letniego robotnika Piotra Poitriana, który przed mikrofonem wykazał nie tylko, że jest chemikiem wysokiej klasy, ale jed-

ynocześnie osobowością tak wybitną, iż sam minister oświaty zechciał się nim zainteresować.

Mniej hałasu wywołała historia pana Millot, który wygrał 2 miliony w emisji telewizyjnej prowadzonej przez Pierre Sabbagha „gros lot”, niemniej jest to historia znamienita.

— Co zrobi pan z wygranymi pieniędzmi? — zapytał szczęśliwy Pierre Sabbagha.
— Kupię chyba parę elektrycznych aparatów do gospodarstwa mej żony.
W pięć minut później kierownik emisji wołał pana Millot do telefonu. Okazało się — ku wielkiemu zdziwieniu zwycięzcy — że jakiś fabrykant aparatów elektrycznych gospodarstwa domowego proponował mu przy zakupach 20 procent zniżki. Zdziwienie pana Millot było jeszcze większe nazajutrz, gdy listonosz doręczył mu 20 listów różnych firm proponujących mu zakupy po jeszcze większej zniżce, a nawet dostawę aparatów zupełnie bezpłatnie pod warunkiem, że zgodzi się pozować do zdjęć reklamowych danej firmy.

Nic dziwnego, że zadowolony z sukcesu swej kreacji Gabin w najlepszym nastroju przechodzi przed obiektyw aparatu nakręca-

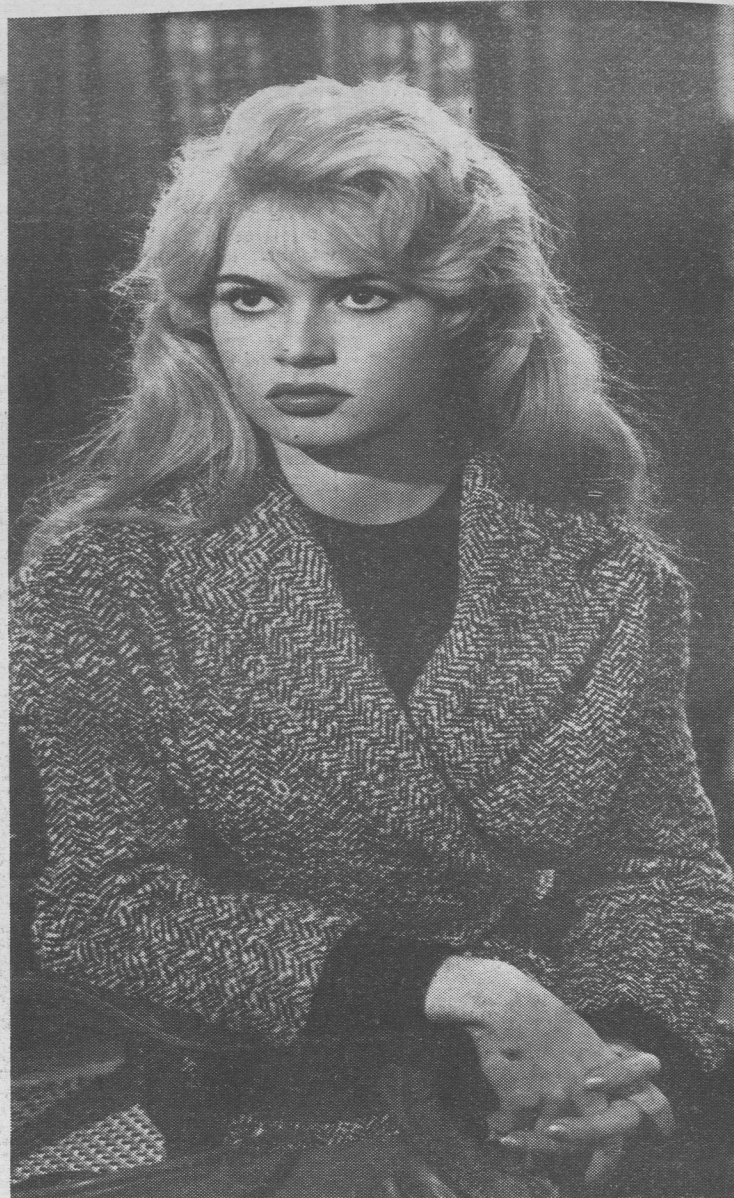
jącego obecnie „Le desordre et la nuit”.

— Co będę nakręcał później? Historię „clocharda”. Od dawna marzę o takiej roli. A potem... potem... czas mam już zapewniony aż do końca 1959 roku. Może jeszcze raz zagram Maigret'a? Ale to takie trudne. Książki o nim są już zbyt znane...

A potem?... Gabin marzy, wspomina swą trójkę dzieci, które nazywa „gisquets”. Wielki aktor uwielbia swe dzieci i swą żonę Dominique.

A potem?... Za cztery- pięć lat Jean Gabin odda się całkowicie życiu rodzinnemu, dzieciom i żonie. Przeniosą się wtedy do Laigle, w departamencie Orne, gdzie Gabin jest właścicielem dużego gospodarstwa. Będzie polował, łowił ryby. Marzy także o tym, aby doczekać chwili, gdy syn jego dojdzie do 20 lat.

— Pani rozumie, ja mam już 54 lata. Film zużywa człowieka. Trzeba wreszcie rzucić film i zająć się dzieciarnią. Florence, starsza z moich dwóch córek, ma dopiero osiem lat, a synek dwa lata. Czy będą artystami? Na pe-



Brigitte Bardot w „En cas de malheur”.

wno nie, to zawód taki ciężki! Ale jeśliby mieli powołanie do tego zawodu, na pewno nie będę im w tym przeszkadzał.

— Czy wierzy pan w szczęście?

— Dziwne pytanie! Przecież talent to właśnie wyraz szczęścia. Oczywiście, że wierzę w szczęście w życiu, sam jestem prawdziwym szczęściarzem. Młodzi ludzie popełniają wiecznie ten sam błąd: marzą o tym, aby fotografie ich znalazły się w gazetach. Ja nigdy o tym nie myślę, uczciwie wykonuję swą pracę i — to wszystko.

Poza tym trzeba prowadzić uregulowany tryb życia. Niech pani spojrzy na Bourville... jak spokojnie on żyje. Ludzie ekranu nie są „nocnymi Markami” wbrew temu co się o nich często mówi. Przeciwnie, są to spokojni ojcowie rodzin i śpiochy. Jak to przyjemnie, po powrocie ze studia, podczas gdy dzieci już śpią, zjeść kolację we dwoje z moją żoną, delektować się smakolijkami. Stoł przysuwamy do telewizora... i wtedy jestem szczęśliwy.

Stephane EPIN

THÉÂTRE DE L'ÉTOILE

35, Avenue de Wagram (Metro ETOILE-TERNES)

PO RAZ PIERWSZY W PARYŻU I FRANCJI
OD WTORKU 25 LUTEGO DO NIEDZIELI 16 MARCA
WŁĄCZNIE

P O L S K I B A L E T P A R N E L L A

Z MARIĄ ŁAPIŃSKĄ i KONRADEM DRZEWIECKIM

(pierwsza nagroda na konkursie międzynarodowym w Rzymie)

W PROGRAMIE CZTERNAŚCIE MINIATUR BALETOWYCH

Przedstawienia co wieczór (prócz poniedziałku) o 21-ej godzinie.

Poranki w niedziele i święta o 15-ej.

**ŚWIETNY
TANCERZ
OPERY
WARSZAWSKIEJ
Stefan Wenta
gdy był jeszcze
chłopcem
nie umiał
zatańczyć
«Krakowiaka»
a teraz odnosi
sukcesy
w PARYŻU**



Próba w studio przy ulicy Michodière: „Sylfidy” Chopina.

Théâtre de l'Art du Ballet w Paryżu przygotowuje nowy program, z którym już niedługo odbywać będzie tournée artystyczne po Włoszech, Niemczech Zachodnich, Północnej Afryce i Szwajcarii. W studio przy ulicy Michodière odbywają się codzienne próby zespołu, złożonego z kilkunastu młodych tancerek i jednego tancerza, Polaka, Stefana Wenty z Opery Warszawskiej.

— W Paryżu przebywam już od paru miesięcy — mówi pan Wenta — Dzięki zrozumieniu, z jakim odniósł się do moich projektów wyjazdowych dyrektor Opery Warszawskiej, p. Tadeusz Bursztynowicz, otrzymałem urlop i stypendium. Wyjechaliśmy z Warszawy, Olga Sawicka, prima-balerina Opery i ja, najpierw do Pragi. Przez cały wrzesień występowaliśmy w teatrze *Narodne Divadlo* w balecie Czajkowskiego „Jeziorko łabędzie”, a także daliśmy parę koncertów we dwoje. Odnieśliśmy duży sukces. Publiczność tak nas oklaskiwała, że niekiedy trzeba było szesnście razy podnieść kurtynę po zakończeniu przedstawienia.

A od października jesteśmy w

Paryżu. Przyjechaliśmy jako stypendyści, ale wkrótce otrzymaliśmy propozycje engagement. Pierwszy nasz występ był w listopadzie w Salle Pleyel. Tańczyliśmy nokturn Chopina oraz „La Petite Suite” Debussy'ego. Oprócz Olgi Sawickiej i mnie wystąpiła także Yvette Chauvire oraz Michel Renaud. Występ nasz udał się i nazajutrz otrzymaliśmy zaproszenie do Telewizji Francuskiej.

— Czy dużo korzyści artystycznych daje Panu pobyt w Paryżu?

— Bardzo dużo. Jestem zachwycony choreografią. Zaraz po przybyciu do Paryża nawiąaliśmy kontakt z Serge Lifarem pierwszym baletmistrzem Opery Paryskiej i z panią Jegorową. Chodziliśmy na próby do Opery, braliśmy lekcje prywatne, jednym słowem dotychczasowy pobyt wypełniony był intensywną pracą. Interesuje mnie bardzo zagadnienie kompozycji tańca i w tym zakresie wiele skorzystałem. Nasz grudniowy występ w



Stefan Wenta i Eveline Gurnand.

telewizji opracowany był choreograficznie przede mną, opracowuję także choreografię baletu, który wystawimy po powrocie z obecnie przygotowywanego tournée.

— Niech Pan opowie coś więcej o tym tournée.

— Gdy skończyło się nasze stypendium, to znaczy po trzech miesiącach pobytu w Paryżu, otrzymaliśmy propozycję pracy w baletach. Podpisaliśmy kontrakty, Olga Sawicka w *Ballet de Paris 1956* a ja w *Theatre de l'Art du Ballet*. Zespół, do którego wstąpiłem, prowadzony jest przez p. Fokina, syna owego sławnego Fokina, którego styl trwa w choreografii francuskiej do dzisiaj (choreografowie odtwarzają ciągle dawne balety fokinowskie).

Próby nasze odbywają się w bardzo miłej atmosferze. Przygotowujemy „Sylfidy” Chopina, „Karnawał” Schumana i „Spektakl” de la Rosa — klasyczny repertuar baletu fokinowskiego. Do następnego programu choreograficznie częściowo opracowuję

Miasyn lub Balanchine, a częściowo ja; wybrałem „Preludia” Liszta i muzykę młodego kompozytora węgierskiego do „Ballady” Uhlanda.

— Jak Pan wspomina początki swej pracy baletowej?

— O, to historia niezwykła i pełna niespodzianek. Nigdy nie myślałem w dzieciństwie o baletcie, zawsze pociągał mnie śpiew. Jako młody chłopiec byłem statystą w teatrze, znajoma moja zabierała mnie często na przedstawienia i wreszcie wstąpiłem do szkoły baletowej. Ale wie Pan, że gdy był kiedyś występ młodzieży, nie mogłem nauczyć się krakowiaka? Ostatecznie jedna z koleżanek musiała przebrać się za chłopca i mnie zastąpić.

— Ale do Opery Warszawskiej wstąpił pan bardzo młodo?

— Tak, ale nie przyszło to łatwo. Będąc na drugim roku studiów pracowałem niemal po 6-7 godzin dziennie. Czulem już wtedy wewnętrznie potrzebę tańca i dlatego pracowałem z niezwykłym uporem.

Dość wcześnie dojrzałem, ale — powiadam — nie przyszło o to bez trudu. W pewnym okresie mej młodości byłem niemal chuliganem. Gdy miałem 14 lat zatrulałem się alkoholem, odwiedzałem cudze ogrody owocowe, nie wspominając o innych awanturkach. Dzięki entuzjazmowi dla tańca zerwałem z tym wszystkim.

Przerwa skończona, Stefan Wenta zajmując znowu miejsce wśród jedenastu tancerek.

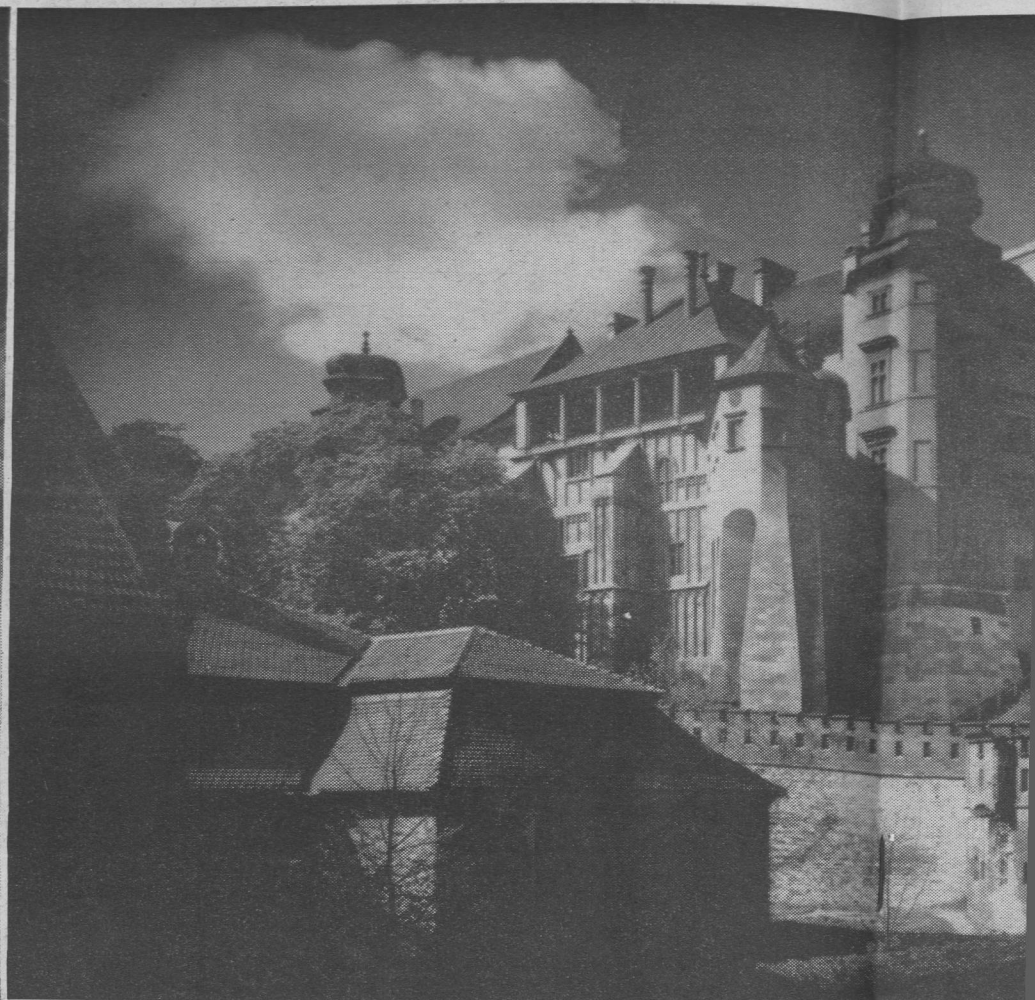
Burliwą młodość potem zainteresowanie tańcem, Opera Bytomska, współpraca z Bittnerówną, engagement do Opery Warszawskiej, współpraca z baletmistrzem Leónem Wójcikowskim, o którym wspominać będzie zawsze z wdzięcznością i wreszcie sukcesy w Paryżu oraz wciąż nowe perspektywy występów za granicą, zaproszenie (wraz z innymi solistami oper polskich) do Stanów Zjednoczonych — oto dotychczasowa droga życia tancerza Opery Warszawskiej, 24-letniego Stefana Wenty.



Od lewej: baletmistrz Opery paryskiej, Stefan Wenta, Olga Sawicka, Serge Lifar, Juli Algareffe.

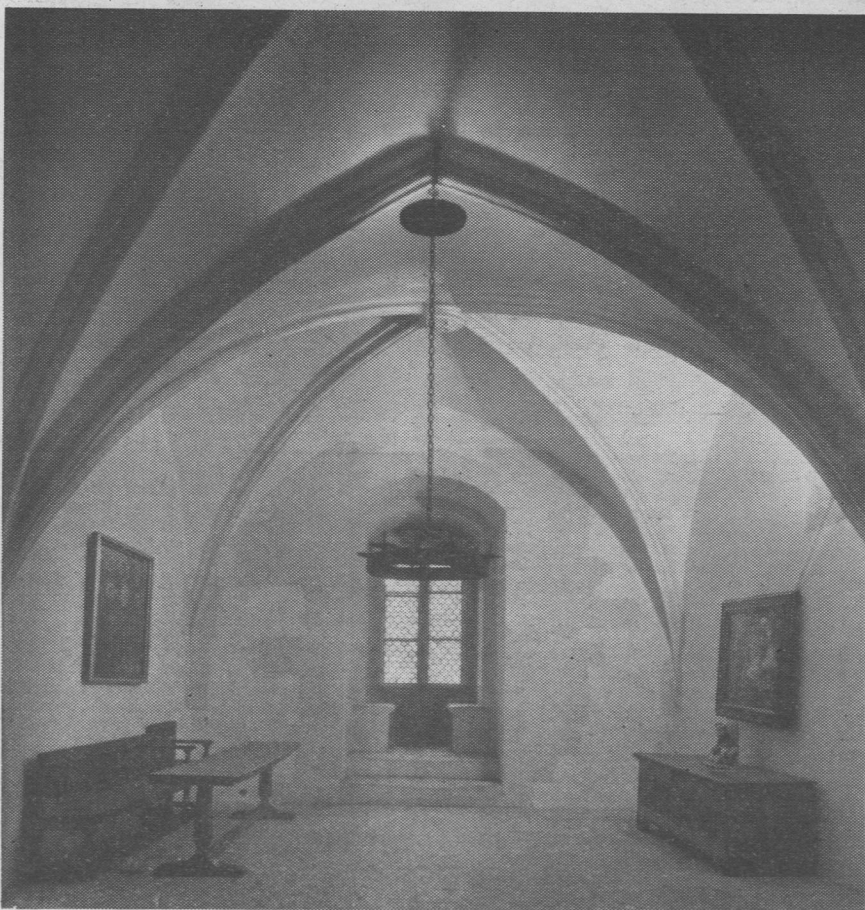


Sala turniejowa. Zwróćcie uwagę na malowidła ścienna, na plafon i na piec.

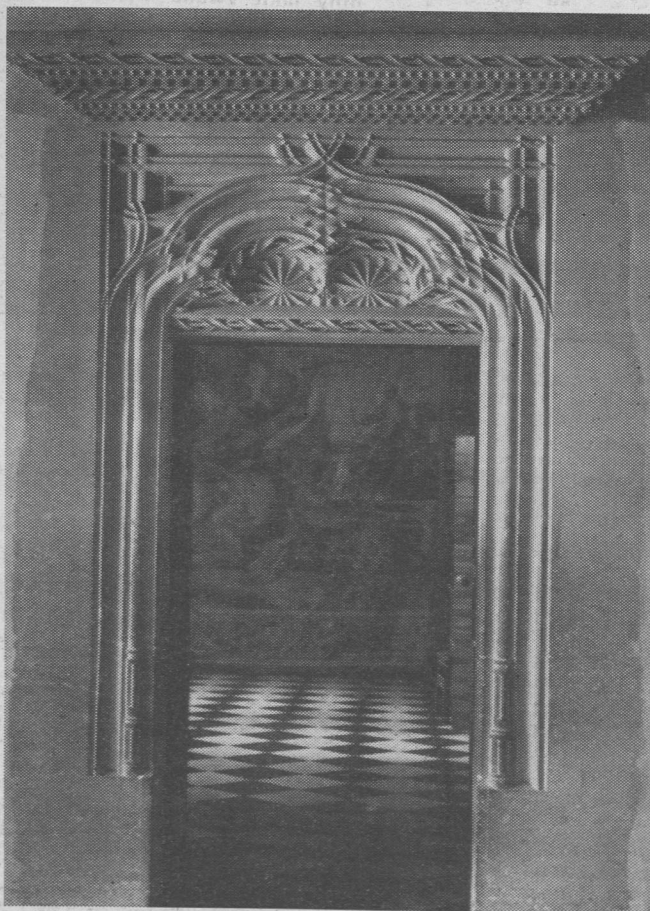


Piękny zamek na Wawelu, niegdyś siedziba polskich królów — dziś muzeum. Widok od strony południowej.

JAK SIĘ KRAJ na Wawelu



Tę gotycką izbę zwa „Jadwigi i Jagielly”.



Kamienny portal na pierwszym piętrze.

SZCZĘŚLIWE miasto — ma się ochotę westchnąć wspomniawszy na nie tak znów dawne, cudowne ocalenie Krakowa. Szczęśliwe miasto, które zachowało przy życiu ludzi, ocaliło pamiątki architektury, muzea, zbiory, biblioteki. Ba, ale zapomina się, że w dziejach to miasto także odniosło ciężki, i to nie raz. Dość wspomnieć najazd Mongołów w XIII wieku. Fatalne straty poniósł Kraków czasu wojny szwedzkiej w XVII wieku. Szwedzi załadowali na wozy całe brawie urządzenie Wawelu. Wywędrowali do Sztokholmu antyczne meble, bezcenne „opony”, obrazy, trofea wojenne.

We znaki dali się także Austriacy, którzy w roku 1846 obrócili Wawel na wojskowe koszary. Coś niecoś oni także uszczknęli sobie na pamiątkę.

Wędrujące skarbonki

W związku z tym warto przypomnieć akcję „glinianych skarbonek”, którą zainicjowała pani Ulanowska, wdowa po lekarzu krakowskim i matka głośnego profesora prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim, Bolesława Ulanowskiego (nb. przyjaciela H. Sienkiewicza).

Otóż, pani Ulanowska, święcie wierzyła w rychłe odzyskanie niepodległości i postanowiła urządzić zbiórkę narodową na odnowienie spustoszonego Wawelu. Umyśliła więc „składkę centową na odnowienie Wawelu”.

Na prawo i lewo wręczała i rozsyłała gliniane skarbonki, których większą ilość zamówiła u garncarzy. Skarbonki wędrowały po całym kraju, dotarły nawet na drugą półkulę. Wracały brzęczące miedzią, srebrem a nawet złotem.

Raz na miesiąc w mieszkaniu państwa Ulanowskich przy ulicy Garncarskiej celebrowało się rozbijanie zwróconych skarbonek i sporządzało protokół. Pieniądze wędrowały na specjalne konto bankowe, a w „Czasie” pojawiała się skrupulatne sprawozdanie z podaniem nazwisk ofiarodawców i wysokości sumki.

A ile szkód i strat spowodowały pożary, to by nawet trudno zliczyć. Spłonęło dworzyszczę Kazimierza Wielkiego, znajdujące się w stronie południowej dzisiejszego Wawelu. Drugi pożar w roku 1536 strawił urządzenie wewnątrz drugiego piętra. W roku 1595 nowa klęska; zawalił się krużganek drugiego piętra. W roku 1702 Szwedzi zaproszyli ogień i z dymem poszło to co dotąd zdołało się ocalić.



ony północno-wschodniej.

FOT. STANISŁAW KOŁOWCA



Sala „pod ptakami”. Tu widac wyraznie piękną posadzkę.



Dziedziniec renesansowego pałacu. Zdjęcie wykonane oczywiście podczas lata.

A straszliwy pożar Krakowa w roku 1850, kiedy to jednego tylko dnia spaleni uległo 151 domów. Można by takich klęsk naliczyć więcej, nie ma więc znowu racji, żeby temu miastu tak głośno zazdrościć. Ono także znosiło niejedną dopust Boży.

Ale co najbardziej zdumiewa, to fakt, iż po tylu grabieżach, spustoszeniach, pożarach, bombardowaniach (w roku 1843 bombardowali Austriacy miasto z dział ustawionych na Wawelu) tyle jeszcze zachowało się urządzeń, tyle ocalało w tym panteonie chwały polskiej, w tej „arce przymierza” między dawnymi i naszymi czasy.

Na ten właśnie temat, co Wawel dawniej zawierał i co w nim jest obecnie, mowi piękny album Tadeusza Mańkowskiego (1). W myśl zasady „cudze chwalicie, swego nie znacie...”, warto się zapoznać z dziejami i losami naszych historycznych, wawelskich pamiątek.

Zanim się więc słów kilka o wnętrzach Wawelu opowie, trzeba wprzód znać choćby z grubsza historię samego zamczyska. Dzisiejszy Wawel zatem stoi na tym samym miejscu, gdzie w wieku XIV i XV, a więc gdzieś za czasów Jagielly i jego następców, wznosił się zameczek gotycki niedużego formatu, otoczony pomniejszych budowłami. Wzniesiono ten zameczek znowu na miejscu, gdzie stała dawniejsza siedziba królewska Piastowiczów, spalona w roku 1305.

Rachunki dworu Władysława Jagielly

Zachowane dokumenty mówią nam, jak mieszkało w tym zamku za czasów Jagielly i Jagiellonów. Mamy bowiem do dziś dnia rachunki dworu Władysława Jagielly. Na ich podstawie możemy sobie odtworzyć wygląd sal wawelskich z tamtych czasów.

Opierając się na badaniach Tadeusza Mańkowskiego, historyka sztuki i wybitnego badacza przeszłości Wawelu, dowiadujemy się, że podłogi większości sal wawelskich w wieku XV wyłożone były czerwonym sukmem.

Ściany i mury gotyckie ozdabiane malowidłami, a że było ich niewiele, zawieszano na ścianach rzadkie tkaniny z wyobrażeniami figuralnymi, z herbami, haftowanymi złotem, perłami i drogimi kamieniami. Tka-

niny takie zwano wtedy „oponami”. Sprowadzano je z zagranicy, ale korzystano także z wyrobów tkaczy krakowskich, potomków sprowadzanych artystów włoskich, jak na przykład Bernarda i Jakuba Bonacorsi, pochodzących z Florencji.

Bardzo ciekawie musiało wyglądać wnętrze Wawelu za Jagielly i Jadwigi. Jagiello bowiem wychowany był pod wpływem sztuki bizantyńskiej, więc sprowadzał majstrów i artystów ruskich, którzy wedle swego smaku przyozdabiali królewskie komnaty. Królowa Jadwiga znowu, wychowana na Węgrzech, miała smak zachodnio-europejski i popierała gotyk. Dwa te style, te dwie kultury stykały się niejako i łączyły jak w soczewce na zamku wawelskim.

Taki, jak jest dzisiaj, powstał Wawel za Zygmunta Starego. I znowu zaszło tu nowe zespolenie i gotyk zetknął się teraz z włoskim renesansem, który do nas przywędrował z Boną. W ten sposób gotyk kolumn krążankowych połączony z ogólną, renesansową architekturą, stworzył całość nową, ożywioną duchem polskim, to co w sumie zwykło się nazywać renesansem polskim.

„Pod okiem” Zygmunta Starego i jego syna

Był to okres największej świetności Wawelu. I Zygmunta Stary i Zygmunta August dokładali starań, żeby Wawel przyozdobić, żeby go uczynić rezydencją wspaniałą, godną pozycji Polski w tym okresie. I jeden i drugi król osobiście wnikali w szczegóły tych ozdób i urządzeń, sami decydowali o nowych nabytkach, co świadczy o ich wielkim wyrobieniu artystycznym i o doskonałym smaku. Doradcą ich był Seweryn Bohar, burgrabia krakowski, który pozostawił nam szczegółowe rachunki inwestycji wawelskich.

Wyroby ówczesne rzemiosł świadczą o talentach ich twórców. I, ciekawie, nie tylko są to rzemieślnicy zagraniczni, ale także krajowi. Pieczę z ozdobnymi attykami, kafle, skrzynie bogato intarsjowane lub malowane, drzwi ozdobne, rzeźbione, zwane podówczas „sztukwerkami z fladrem”, kasetony w stropach, szybki do okien, wyrabiane z przezroczystego piasku krzemienego (tak zwane „vitri silicej”) – wszystko to mowi o wysokich uzdolnieniach naszych rzemieślników, o ich rozwiniętym zmyśle piękna i wdzięku.

Hafoiarki królowej Bony sporządzały przepiękne

tkaniny, zdobiąc je złotogłowiem, perłami, kamieniami. Mistrz Michał z Wrocławia malowidłami ozdobił sale zachodniego skrzydła zamku. Współpracował z nim złotnik Bernard, którego znamy tylko z imienia z pozostałych po nim rachunków. Dionizy Stuba z Trzebiatowa na Pomorzu Zachodnim i Stanisław Szczerba dali się poznać, jako wyborni malarze fresków i dekoracji. Prace ich świadczą o wybitnych uzdolnieniach

(Ciąg dalszy na str. 13-tej)



Kominek w sali zwanej „Alchemia”.

(1) Tadeusz, Mańkowski, „Dzieje wnętrza wawelskich”. Wyd. II. Wydawnictwo Sztuka, Warszawa 1957.

Andrzej Piwowarczyk Królowna

Na magazyny włókiennicze w Bielsku-Białej dokonano w późnych godzinach wieczornych napadu rabunkowego. Elegancka młoda kobieta w czerni zjawiała się w dyżurce magazyniera prosząc o wodę, gdyż jej się zrobiło słabo. W chwili gdy ten odwrócił się do kranu, zarzucała mu worek na głowę; został skrzepowany i obudzony dopiero następnego poranka w odległym lesie. Przedmiotem rabunku była ciężarówka towaru. Mimo energicznego śledztwa nie zdołano znaleźć sprawców. Według kpt. Gleba hersztem bandy była kobieta przezwana Królowna. W tych samych okolicznościach nastąpił drugi napad w Łodzi, gdzie prowadzone jest śledztwo.

Usiadłem przy stoliku i zagiębiłem się w aktach personalnych portiera i strażnika. Nic nie wskazywało na to, żeby byli w zmoiwie ze sprawcami napadu i grabieży. Niemniej należało ich jeszcze spytać o pewne okoliczności. Chciałem usłyszeć od nich osobiście, co wiedzieli o kobiecie, która wzięła udział w zajściu. Chciałem usłyszeć ich bezpośrednią relację o Królownie.

Portier, który został doprowadzony jako pierwszy, sam nie widział jej postaci. Nie mógł określić jej ubioru ani wyglądu. Powiedział mi tylko:

— Czulem zapach perfum jakby zagranicznych, bo bardzo były niezwykłe... Czasem się poczuje w autobusie, na ulicy, w kinie albo w Biurze Centrali — jak idę tam co załatwić. Ale to był dziwny zapach, ostry. Słyszałem szelest sukni. Jak człowiek ma zajęcie w tekstyliach — to można rozróżnić, że to był szelest tafty albo surowego jedwabiu. I... i miała bardzo ładne ręce z długimi palcami, jakby z żelaza...

Te ręce ścisnęły go za szyję, podczas gdy dwaj współnicy Królowny zdejmowali mu opończę z głowy, ażeby w zamian wcisnąć w usta knebel... Żal mi było trochę tego człowieka. Czekala go przecież rozprawa sądowa. Wyrok za niedopełnienie obowiązków, za naiwnictwo, które umożliwiło napad i rabunek.

Nieomal dokładnie to samo, co portier, opowiedział mi drugi z przesłuchiwanych: strażnik. Jego informacje o Królownie były wzbogacone elementami wizualnymi: Krytycznego wieczoru strażnik wyrzwał z dyżurki na ulicę:

— W odległości około pięciu metrów — opowiadał teraz — w cieniu za latarnią leżała nieruchoma postać. Ze to kobieta — każdy mógł poznać już na pierwszy rzut oka. Wokół było zupełnie pusto...

Spytałem o bliższe szczegóły. Poprosiłem, ażeby przypomnieli sobie dokładnie widok, jaki rzucił mu się wtedy w oczy.

Niestety, z tego, co mi powiedział, nie można było zmyśleć. Chwilowe spojrzenie w półmroku, w mgłę, na odległość kilku metrów, może dać tylko najbardziej niejasny obraz. A jednak w zeznaniu strażnika znalazły się słowa:

— Pomyślałem sobie zaraz, że to nie jest zwykła kobieta jak na przedmieściu. A tylko że ją przywieźli na pewno jacyś bandyci z miasta i rzucili tutaj, bo tu jest stosunkowo pusto. Dobrze była ubrana. Służylem w Zakładach Odzieżowych — więc wiem: krój nietępiszcy...

W następnym momencie, jak to już zapisał koledy łódzcy, strażnik usłyszał zduszony krzyk z podwórza i odgłos szamotania się... Pobiegł tam, by podzielić los portiera. Został tak samo obezwładniony za pomocą opończy, którą omotano mu głowę... Teraz kobieta wstała spod latarni, przeszła swobodnie po trotuarze do dyżurki, a stąd — może już w towarzystwie jednego ze współników — udała się do świetlicy. Zgasła światło. Data instrukcje co do kneblowania... A może instrukcje te były wydane już wcześniej? Na pewno wcześniej...

Strażnik i portier, mimo że słyszeli szelest tafty czy surowego jedwabiu sukni, nie zapamiętali w ogóle słów, które mogłyby świadczyć o tym, że przestępcy porozumiewali się ze sobą. Mieliśmy więc do czynienia z niewątpliwym ulepszeniem zastosowanych uprzednio metod, z pewnego rodzaju racjonalizatorstwem: w Bielsku przed kilkunastu miesiącami ta sama kobieta, wszedłszy w podobnych mniej więcej warunkach do portierni, poprosiła o szklankę wody. Jej głos był bardzo cichy i łagodny; głosy współników były — jak zeznał wtedy portier z Bielska — dość ordynarne. Strażnik i portier — leżąc pod belami barchanu, skąd nie było nic widać, znajdując się w sytuacji nie do pozazdroszczenia — mieli obydwa tym bardziej wystrzężony zmysł s'uchu!

Spytałem, czy ich zdaniem kobieta miała pantofle na niskim czy na

wysokim obcasie. Strażnik odpowiedział, że na wysokim. Przywołałem jeszcze raz portiera.

— Na pewno miała buty na słupku, proszę pana — stwierdził. — To było wyraźnie słychać. A nawet na pewno szewc przybił jej żabki. Bo to się też daje łatwo odróżnić na betonie...

Odprawiam obydwa przesłuchiwanych, zapraszając z kolei kolega, który prowadził śledztwo w sprawie zajścia pod Radogoszczą, o czym wspominał mi Kubuś. Kolega przyniósł ze sobą odpowiednio teczkę. Pierwsza dotyczyła człowieka nieżyjącego już, druga — więźnia, który przed kilkunastu dniami „dostał dozwolę”.

Sprawa przedstawiała się następująco:

W marcu, tuż obok zabudowań fabrycznych w Radogoszczu, późnym wieczorem pijany chuligan napadł spokojnego przechodnia. Zażądał — jak się to często zdarza — pieniędzy na wódkę. Przechodzień zaczął się bronić. Ludzie, którzy nadbiegli, zastali na miejscu zajścia dwu leżących. Przechodzień — ugodzony nożem — zmarł w drodze do szpitala. Chuligan, musiał leczyć się przez kilka tygodni, po czym stanął przed sądem oskarżony o zabicstwo. Mimo że był już uprzednio karany za awantury, sąd — biorąc pod uwagę zamroczenie umysłu spowodowane alkoholem — nie zastosował kary śmierci, a tylko poprzestął na dożywocie...

Słuchając tych wyjaśnień ze strony kolegi — akta nie były jeszcze dopełnione — postanowiłem jak najszybciej przesłuchać chuligana. Nie wolno było przejść obojętnie obok niezwykłego zachowania się Grubego Kubusia w chwili, gdy mówił o tym zajściu. Możliwe, że chuligan powie coś na temat Królowny. Znajdował się on obecnie w Warszawie, a rekwizycja z więzienia nie przedstawiała żadnych trudności.

Otworłem z kolei drugą teczkę. Na samym wierzchu znajdowało się w niej kilka fotografii jakiegoś znanego mi człowieka.

Pamięć wzrokowa nie mogła mi w tym wypadku zawieść! Przysłoniłem częściowo jedną z najbardziej charakterystycznych fotografii. Głowa ludzka ma pewne zasadnicze, dające się ująć w prawiidła cechy antropologiczne. Przechodzień zabity w Radogoszczu przez chuligana, człowiek, z którym chuligan — jak zostało ustalone ponad wszelką wątpliwość — nie zetknął się nigdy przed tym w życiu... był kiedyś pracownikiem magazynowym w Bielsku. Przejrzałem dane personalne. Nie omyliłem się. Nie... Ten sam osobnik, skoro już wiązaliśmy jego osobę z Królowną, musiał posłużyć jej kiedyś informacjami dotyczącymi magazynów w Bielsku... Przeprowadził się rzekomo po zwolnieniu z pracy do Krakowa i odtąd ślad po nim zaginął. Odnalazł się teraz właśnie w Łodzi...

Było to pierwsze zamknięte ogniwo w dochodzeniach mających na celu odkrycie i unieszkodliwienie Królowny. Mogłem już mocną ręką uchwycić za to ogniwo. Spytałem kolega, czy sprawdzono, od jak dawna nieżyjący przebywał na terenie Łodzi, skąd się tu znalazł, z jakiej miejscowości przyjechał?

Sprawa była bardzo prosta, nie więc dziwnego, że kolega nie zwrócił na to uwagi, a tylko poprzestął na sprawdzeniu miejsca pracy i zamieszkania tego, według mnie, niewątpliwego współnika Królowny.

Pracował w jednej z fabryk pabianickich, gdzie był księgowym. W Radogoszczu natomiast miał jedną z licznych przybiótek... W ogóle zmienił sobie podobno przybiótki jak rękawiczki — i może właśnie gdzieś „na tym terenie” zetknął się z Królowną... Należało teraz zasięgnąć o nim bliższych informacji...

Byłem jak najlepszej myśli. Jeszcze tej samej nocy, przed wyjazdem z Łodzi do Warszawy, postanowiłem pojechać do mieszkania magazyniera. Wziąwszy dyżurny wóz udałem się na Karolew. Magazynier był w domu. Kiedy pokazałem mu pierwszą z brzegu fotografię zabitego w Radogoszczu, nie wahał się ani na chwilę — poznał w nim rzekomego inspektora z ministerstwa. Rysopis zgadzał się co do joty!... Pożegnałem więc magazyniera dziękując za informację i biorąc zobowiązanie całkowitej dyskrecji.

Na dworcu kolejowym w Łodzi Fabrycznej panował, jak zwykle przed północą, ożywiony ruch. Usawilem się przykładnie w koleje po bilet i podczas gdy ludzie wysypywali grosze z chustek, a kasjerka wypisywała bilety nawet do tak „mało znanych” stacji kolejowych, jak Poznań czy Katowice — zacząłem sumować wrażeń z całego dnia.

Obfitował ten dzień w krótkie splecia. Był pogmatwany i pokrzywony różnego

rodzaju wątkami. Jak gwiazda przewodnia świeciły nad szaradą czy krzyżówką ograbienia magazynu tekstylnego, odciski palców Królowny, podobnie jak kiedyś w Bielsku... Zaciemniało niewątpliwie horyzont pełne przerażenia zachowanie się Grubego Kubusia w chwili, gdy padło w jego izbie hasło: Królowna... Ale też Gruby Kubuś, który z całą pewnością nic konkretnego nie wiedział — naprowadził mnie na pewien ślad, na ślad pierwszego współnika Królowny... Ten nie żył już, niestety. Mieliśmy natomiast w rękach jego zabójcę. Dalszy tok śledztwa zależał od tego, czy i co ten zabójca, przebywający teraz w więzieniu, powie.

Nie chciałem wysnuwać w tej chwili z zajścia pod Radogoszczą pochopnych wniosków.

VI

Podpułkownik przyjął mnie nieomal w tej samej sekundzie, w której sekretarka zameldowała o moim przybyciu.

Wysłuchawszy z uwagą wyjaśnień i komentarzy w związku z sprawą w Radogoszczu — starałem się ograniczyć do koniecznego minimum — podszedł do drzwi i poprosił dyżurnego oficera. Czekając na jego wejście powiedział:

— Słyszałem już o tym wydarzeniu kapitanie. Dzwoniłem wczoraj do Komendy w Łodzi w chwilę po waszym wyjeździe.

Rozległo się pukanie do drzwi i wszedł wezwany właśnie oficer.

— Czy posłałście wóz po tego... chuligana? — spytał krótko podpułkownik.

— Tak jest, pułkowniku. Więzień czeka na dole.

Podpułkownik pyknął z zadowoleniem fajeczkę:

— Jak widzicie, kapitanie, jestem w pełni do waszych usług. Jeśli, czego wam wcale nie życzę, zostaniecie tak zwanym zwierzchnikiem — przekonacie się, iż odgadnięcie myśli podwładnych nie jest ani trudne, ani skomplikowane... I jeszcze jedno: jak wam wiadomo, mam wnuczkę. Byłem u niej przed kilku dniami z wizytą. W kącie pokoju stał gąsior, a w gąsiorze nalewka. Nieduży, z półtora litra. Nawiasem mówiąc znakomita nalewka, na prawdziwych, haszalskich wianach... Wnuczka, która ma bardzo złe wyobrażenie o dziadku, ażeby mu się przypodobać chwyciła gąsior i uginając się pod ciężaremniosła go w moją stronę. Przemieniłmy się obydwa z zięciem w dwa stupy soli. Przecież w każdej chwili szkło mogło się wysunąć z rąk najmłodszego latorośli naszego rodu — i rozprysnąć wraz z wianami na podłogę. Wystarczyło jedno słowo, jeden gest z naszej strony... No, na szczęście, dzięki naszemu milczeniu, operacja udała się. Gąsior był już obok moich stóp — cały i nie naruszony.

Nie mogłem w pierwszej chwili zrozumieć celu tej przypowieści. Podpułkownik popatrzył na mnie, wydał pogardliwe wargi i skonstatował:

— Nieprędko otrzymacie awans, Gleb... Odgadnięcie myśli zwierzchnika sprawiła wam wyraźną trudność. Cóż to znaczy? To znaczy, że sprawa Królowny jest jak gąsior z nalewką, a wy jesteście podobni do mojej wnuczki. To znaczy w dalszym ciągu, że ja będę milczał, ażeby nie pomagać wam w rozbięciu gąsiora. Postanowiłem więc wtrącać się; umożliwił wam pełną koncentrację myśli, kapitanie; dać wam pełne możliwości psychiczne do realizowania waszych koncepcji!

Bwem podpułkownikowi głęboko zobowiązany za takie postawienie sprawy. Przecież nieraz zdarza się, że ingerencje zwierzchników przeszkadzają, a ich sugestie prowadzą na manowce względnie komplikują wykonywanie zadań. Wyszedłszy z gabinetu podpułkownika „zamówiłem sobie” rozmowę z kierownikiem laboratorium. Obiecał, że zaczeka na mnie w bibliotece. Tymczasem należało zająć się przesłuchaniem chuligana, który przebywał już pod strażą w moim pokoju służbowym. Zasiadłem za biurkiem i odprawiłem funkcjonariusza, który go eskortował.

— Niech pan nie wstaje — odezwał się widząc, że indywiduum jest w miarę dobrze wychowane. — Proszę siedzieć. Pa sprawa, o którą chodzi — sprawa, w której został pan skazany na dożywocie, jest, zdaje się, trochę zwikłana?

Wyczekałem chwilę; ale moje odezwanie się nie czyniło na doprowadzonym najmniejszego wrażenia. Siedział tak samo bezradnie jak w chwili, gdy tu wszedłem. Miał w ręku więziennie nakrycie głowy, pociągał nosem i przelikał g'osno sline. Objawy jasye typowe u na'ogowych alkoholków, u ludzi, których wytrącono nagle z ich toru życia!

(Ciąg dalszy nastąpi)

USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego» SPRAWY OBYWATELSTWA

Bardzo często spotykamy się z rodzinami polskimi, które nie mogą poradzić sobie z uregulowaniem sprawy obywatelstwa w taki sposób, w jaki pragną. Bardzo często przypadek decyduje o tym, jakie obywatelstwo przyjmują nasi emigranci oraz ich dzieci.

Podstawą trudności jest zazwyczaj nieznanostwo przepisów prawnych lub też niewłaściwe ich rozumienie. Zaalarmowani kilkoma już listami, pragniemy w tych sprawach przyjść z pomocą naszym Czytelnikom i podać kilka ważnych informacji.

DWIE USTAWY

Przed wszystkim trzeba zapamiętać, że sprawy obywatelstwa regulowane były przed wojną i w pierwszych latach wojennych ustawą z roku 1920; zmiana nastąpiła 8-go marca 1951 roku, z chwilą wejścia w życie nowej ustawy o obywatelstwie. Jest jednak rzeczą zupełnie zrozumiałą, że fakty prawne, które nastąpiły w oparciu o ustawę z roku 1920 (to znaczy przed wejściem w życie nowej ustawy) zachowują nadal ważność.

MAŁŻENSTWA MIESZANE

Następstwa prawne, wynikające z zawarcia małżeństwa mieszane (małżonkowie różnej narodowości) przed 8-mym marca 1951 roku lub też po tej dacie są różne. Zrozumiemy to łatwo na przykładach.

Jeżeli Polka wyszła za mąż za obcokrajowca przed dniem 8-go marca 1951 roku, to podlega odciążeniu, które obowiązuje w kraju jej męża i w zasadzie nabywała jego obywatelstwo. (Tylko w tym wypadku nie nabywała obywatelstwa męża, gdy prawo obowiązuje w jego kraju nie przewidywało takich konsekwencji małżeństwa mieszane).

Jeżeli Polak zenił się z cudzoziemką, to żona jego stawała się obywatelką polską przez sam fakt małżeństwa.

Jeżeli jednak Polka wychodząca za mąż za Francuza pragnęła zachować obywatelstwo polskie, to mogła to uczynić (bez względu na miejsce, gdzie odbywał się ślub — w Polsce czy we Francji) przez oświadczenie przed urzędnikiem stanu cywilnego (przed wojną w Polsce był nim ksiądz), że pragnie zachować obywatelstwo polskie.

Oświadczenie takie wystarcza we Francji do obecnej chwili, jeśli Polka wychodząca za mąż za obywatela francuskiego oświadcza merowi, że pragnie pozostać obywatelką polską, oświadczenie to ma moc prawną. O ile kobieta zawierająca ślub nie składa żadnego oświadczenia, staje się automatycznie obywatelką francuską.

Od 8-go marca 1951 roku, to znaczy od wejścia w życie nowej ustawy o obywatelstwie, Polka wychodząca za mąż za cudzoziemca nie traci automatycznie obywatelstwa polskiego. Podobnie i cudzoziemka nie nabywa obecnie obywatelstwa polskiego przez sam fakt zamążpójścia za Polaka.

I w tym właśnie tkwi zasadnicza różnica konsekwencji wynikających z poprzedniej i z nowej ustawy.

UTRATA OBYWATELSTWA

Bywają wypadki, że ktoś pragnie nabyć obce obywatelstwo w czasie swego pobytu za granicą. W sprawach tego rodzaju zwracać się należy do Rady Państwa PRL (za pośrednictwem konsulatu, o ile mieszka się za granicą). Dopóki nie zostanie wydane zezwolenie na zmianę obywatelstwa przez Radę Państwa, wszelkie deklaracje osoby pragnącej przestać być obywatelem polskim nie mają żadnej mocy prawnej.

O ile osoba zmieniająca obywatelstwo ma dzieci, zająca do podania metryki urodzenia wszystkich swych dzieci oraz zaświadczenie o posiadaniu obywatelstwa polskiego. Jeśli dzieci ukończyły 13-ty rok życia, muszą one również wypowiedzieć się, czy zgadzają się na zmianę obywatelstwa.

Jest jeszcze jeden warunek: osoba pragnąca zmienić obywatelstwo nie przestaje być obywatelem polskim aż do chwili, dopóki nie nabydzie obywatelstwa obcego państwa.

Dalszy ciąg informacji o problemach obywatelstwa, podamy w następnym numerach. Czytelników, których interesują konkretne sprawy związane z naszą notatką prosimy o napisanie listu, na który odpowiemy bądź pisemnie, bądź też na łamach „Tygodnika Polskiego” (red.).

O WSPÓLNĄ ORGANIZACJĘ IMPREZ KULTURALNYCH

POLONIA belgijska od dłuższego czasu żyje pod wrażeniem przygotowań do Światowej Wystawy w Brukseli oraz związanych z nią imprez. Duże poruszenie wywołała zapowiedź przyjazdu zespołów krajowych: „Mazowsza” Filharmonii Narodowej z Warszawy z takimi solistami jak Czerny-Stefańska, Harasiewicz, Zbigniew Wojtowicz, zapowiedź przyjazdu „Teatru Młodej Warszawy”, Zespołu Estradowego artystów scen warszawskich z Ludwikiem Sempolińskim na czele, zespołu dziecięcego „Plock”, wreszcie bokserów i lekkoatletów, którzy przyjadą na mee-

tingi sportowe w czasie trwania Wystawy.

Duży niepokój jednak zaczyna budzić sprawa udostępnienia tych imprez szerokim rzeszom polonijnym. Jak powszechnie wiadomo, na skutek braku odpowiedniej organizacji polskiej, która by się zajęła organizacją imprez dla Polonii, sprawą przyjazdu „Mazowsza” interesował się impresario belgijski, który postanowił, że na 12 przedstawień „Mazowsza” (czerwiec), 5 na pewno odbędzie się w Brukseli, a może nawet i wszystkie. Pod znakiem zapytania stoi występ w Waterschei dla Polaków z Limburgii. Inny impresario belgijski zastanawia się czy warto

urządzić występ Filharmonii Narodowej z udziałem Czerny-Stefańskiej, Harasiewicz i Wojtowicza w Liege (maj). Obawia się on braku frekwencji ze strony polskiej i dlatego skłania się raczej do zorganizowania występu teatru francuskiego. Tenże impresario nie może się również zdecydować w jakich ośrodkach polonijnym w Belgii powinny się odbyć występy wspomnianych zespołów.

W tej sprawie Komitet Łączności Polonii Belgijskiej z Krajem powinien zwołać w Brukseli albo w Liege jak najszybciej konferencję, na którą należało by zaprosić wszystkie organizacje społeczne działające w Belgii, jak Związek

Polaków w Belgii, Macierz Szkolną, SPK, ZHP oraz organizacje katolickie wchodzące w skład Chrześcijańskiego Zjednoczenia Wolnych Polaków oraz przedstawicieli Rady Narodowej i ZPP.

Konferencja ta winna wyznaczyć ośrodki polonijne do odbycia imprez, ustalić kalendarz imprez polskich w czasie Wystawy,

ceny i system rozprzedaży biletów oraz — co najważniejsze — sprawę rozreklamowania tych imprez wśród rzesz polonijnym.

Warto na tej konferencji poruszyć także sprawę udostępnienia filmów polskich wszystkim organizacjom działającym na terenie Belgii.

(Jabo)

CZAS SIĘ ZASTANOWIĆ!

W numerze 1-szym „Tygodnika Polskiego” z dnia 5 stycznia br. ukazał się w dziale „Życia Polaków w Belgii” artykuł podpisany przez „Czytelnika z Warszawy”, w którym autor zastanawiając się dlaczego 50 procent dzieci polskich w Belgii nie uczy się języka polskiego doszedł do słusznego wniosku, że szkody, wynikające z rozbitcia Polonii belgijskiej nabierają coraz poważniejszych rozmiarów. Przykładem niedobrej sytuacji są cyfry obrazujące stan obecnego szkolnictwa w Belgii.

Wystarczy zapoznać się ze stanem ilości dzieci uczęszczających do szkół Macierzy w Belgii i do szkół konsularnych. Kierownik Inspektoratu Szkolnego Macierzy p. dr Pomorski w jednym ze sprawozdań opublikowanych na łamach „Narodowca” podał, że na terenie Belgii jest 49 szkół, uczy w nich 29 nauczycieli, dzieci uczęszcza przeszło 1.000.

Inspektor szkolnictwa konsularnego w Belgii, p. Stankiewicz twierdzi, że liczba dzieci uczęszczających do szkół konsularnych nie przekracza 1.000. Zgrupowane są one w 53 szkołach, w których uczy 14 nauczycieli. Gdy podsumujemy te dane — stwierdzimy, że zaledwie około 2.000 dzieci uczęszcza do szkół polskich, zaś kadra nauczycielska liczy około 43 nauczycieli.

Każdy Polak w Belgii, który zna stan ilościowy Polonii belgijskiej, dojdzie do słusznego wniosku, że nieproporcjonalnie mała liczba dzieci polskich objęta jest siecią szkolnictwa polskiego i stwierdzi, że cyfra 50 procent dzieci objętych szkolnictwem jest liczbą nieco przesadzoną.

Autor artykułu analizując przy czyni tego stanu rzeczy doszedł do szeregu słuszych wniosków; stwierdzając konieczność jednoczenia wysiłków wszystkich Polaków w sprawach polskich. Apełował on zarazem do zrozumienia i dobrej woli działaczy z obu stron, którym na sercu leży dobro młodego pokolenia. Wydałoby się, że ktoś z jednej i z drugiej strony zabierze głos na łamach prasy emigracyjnej i w sposób spokojny i rzeczowy przedstawi trudności, jakie są do pokonania i możliwości znalezienia wspólnego języka, gdyż w takiej

sprawie jak sprawa utrzymania polskości na obczyźnie nie powinno być różnic.

Tymczasem odezwał się głos pana podpisującego się inicjałami „J. n.”, który jest znany czytelnikom „Narodowca” z tego, że cała jego znajomość warsztatu dziennikarskiego i publicystycznego polega na odmianie słów „reżim, reżimowcy, reżimowy, agent, komunistyczny itd.” Pan „J. n.” w „Narodowcu” z dnia 24 stycznia 1958 r. uznał słuszny pod każdym względem artykuł „Czytelnika z Warszawy” za atak, którego celem jest... zlikwidowanie szkolnictwa Macierzy.

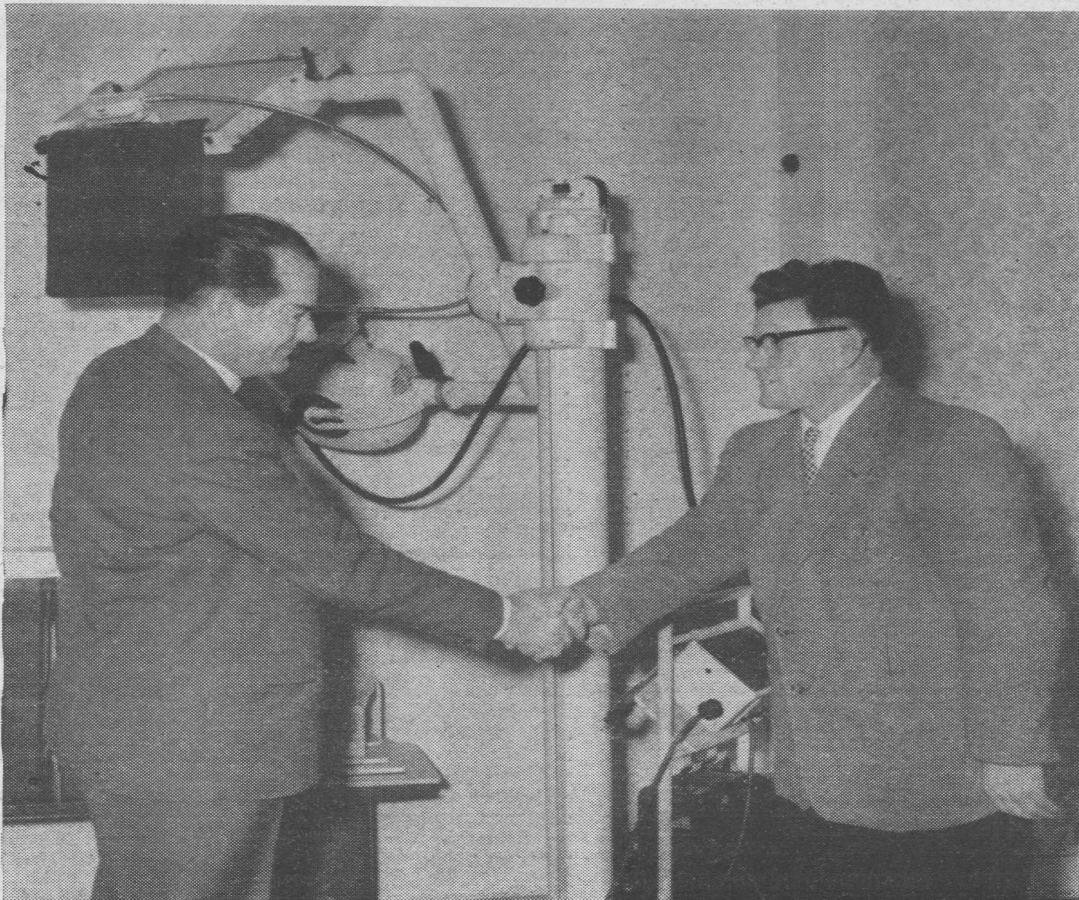
Aby wykazać „śmieszność (!) komunistycznej wypowiedzi” — pan ten przytoczył przykład kolonii w Bois-le-Duc, Trivieres i St-Vaas, jako argument najbardziej dla siebie wygodny, przyznając jednak, że przykład ten nie jest typowy. Stwierdził on mianowicie, że dzieci w tej kolonii w wieku szkolnym jest 35, z tego 22 dzieci chodzi do szkoły niezależnej, 6 dzieci do szkoły konsularnej. A więc 28 dzieci, czyli 70 procent, chodzi do szkół polskich. W ten sposób za jednym zamachem usiłował on zasugerować swoim czytelnikom jak silna jest szkoła niezależna, jak słaba jest konsularna, na i że nie 50 procent, a 70 procent chodzi do szkoły. Uogólniając oczywiście to wszystko i pociesając się, że sytuacja jak widać na podstawie tego przykładu nie jest aż tak tragiczna, krzyknął gromkim głosem: a więc wy, komuniści, zlikwidujcie swoje szkoły!

Oto logika „J. n.”

Jak długo tacy jak pan „J. n.” dyktować i podsycać będą w sposób tendencyjny nastroje wrogości i zacietrzewienia wśród Polonii belgijskiej?

Słusznie stwierdził Czytelnik podpisujący się „Bezstronny” w „Narodowcu” z dnia 10 grudnia 1957 r. w swym artykule na temat nie uczęszczania wielu dzieci do polskich szkół na obczyźnie: „polityka swoją drogą, nie musimy się z nią zgadzać, ale solidarność narodowa jest nam konieczne potrzebna, mimo nawet wielkich różnic w poglądach politycznych, które zawsze były i będą nadal istnieć”.

OBSERWATOR



W końcu ubiegłego roku Komitet Pomocy dla Polaków w Kraju w Zwartberg (Limburgia) reprezentowany przez Bronisława Stałę, Jana Mielcarka, Pawła Kinacha, Jana Kołodzieja, Bronisława Piechotę oraz Ignacego Marcinkowskiego przekazał konsulowi generalnemu PRL w Brukseli aparat Rentgena z pełnym wyposażeniem jako dar Wychodźstwa dla Kraju. Aparat ten wartości około 2.000 dolarów został zakupiony ze składek Polonii w Zwartberg i zostanie przekazany do jednego ze szpitali w Kraju. Jest to już druga przesyłka Komitetu Pomocy. W czerwcu Komitet przekazał do dyspozycji Polskiego Czerwonego Krzyża kilkaset kilogramów odzieży. Komitet Pomocy zamierza rozszerzyć swą działalność na inne ośrodki Polonii belgijskiej i przekazywać takie dary, z których będą mogły korzystać jak najszerze warstwy społeczeństwa w Kraju. Akcja pomocy Komitetu w Zwartbergu jest przykładem właściwego zrozumienia ogólnych potrzeb niezależnie od różnic politycznych.

JAK SIĘ MIESZKAŁO KRÓLOM NA WAWELU

(Dokończenie ze str. 11-tej)

twórców i są zaprzeczeniem legendy lub tendencyjnej wersji, jakoby wszystko tu było dziełem artystów włoskich i niemieckich.

Inna rzecz, że nigdy dość naszych ródzimy rzeźmiśników nie docenialiśmy, w myśl głupiego snobizmu i typowo polskiego „nikt nie jest prorokiem w swojej ojczyźnie”. Ale też trzeba przyznać, że ówczesni władcy czynili wszystko, żeby tych artystów-rzeźmiśników naszych ze wszech miar popierać, kształcić, doskonalić.

Centralne ogrzewanie w XVI wieku

Niejednego może zdziwi wiadomość, że już wtedy, w XVI wieku znano tutaj centralne ogrzewanie. Sale, które nie miały pieców, ogrzewano ciepłymi kanałami.

Mieliśmy także swoich, polskich artystów-stolarzy. Należą tu niejaki Joachim, który tworzył w latach 1525-1543, Sebastian Tauerbach, rodem z Wrocławia, Szy-

mon także z pierwszej połowy XVI wieku, który sporządził szereg arcypięknych intarsjowanych bogato drzwi, skrzyń, foteli. Zydle, krzesła, fotele bywały najróżniejszego formatu i kształtu. Specjalne krzesła wykonane dla młodzieńczego Zygmunta Augusta miały kształt składanych trójnogów o rzemiennych siedzeniach.

Ściany sal wawelskich zdobity „opony” piastowiczów, a później słynne tkane arraszy flandryjskie. Kochał się w nich Zygmunt Stary, kochał się jeszcze więcej Zygmunt August.

Część przywiozła ze sobą do kraju królowa Bona. Pozostałe zamawiane były bezpośrednio we Flandrii. Zamawiała je Bona w Antwerpii (16 arrasów figuralnych), amawił król Zygmunt Stary (60 arrasów zamówionych i wykonanych w Brugii w roku 1533). Najwięcej ich zakupił Zygmunt August, który pozostawił po sobie wspaniałą kolekcję 360 sztuk arrasów, dziś bezcennej wartości, wywiezioną z kraju przed drugą wojną światową i zdeponowaną w Kanadzie. Pamiętek tych do dziś nie możemy odzyskać.

Wschodnie kobierce

Nie brakowało także wschodnich kobierców na Wawelu. Zygmunt Stary w roku 1533 wysłał do Turcji Wawrzyńca Spytka Jordana z poleceniem zakupu

28 kobierców „dla gości częstowania”, dla nakrywania stołów i „ku ubocznemu jądaniu” króla, a także 100 sztuk wschodnich tkanin dla ozdobienia ścian.

Zbiory te uzupełnili królowie z dynastii Wazów. I tak w roku 1601 wysłał Zygmunt III kupca ormiańskiego Sefera Muratowicza do Persji, aby zamówił tam wykonanie specjalnych kobierców, przerabianych złotem i srebrem z godłami państwowymi.

Później, z chwilą przeniesienia stolicy do Warszawy i zmiany rezydencji królewskiej, zaniedbano urządzenie Wawelu. Stanisław August Poniatowski wydelegował do Krakowa królewskiego architekta, Dominika Merliniego, aby przyprowadził do porządku i urządził w modnym stylu klasycznym salę zwaną Srebrną. Za tego króla część sal otrzymała także nowe umeblowanie, ale przeprowadzono to barażo niestarannie, meble okazały się liche i bez większej wartości artystycznej.

Warto sobie porównać dzisiejszy stan wnętrz wawelskich z tym, co pisze i podaje w swoim albumie Tadeusz Mańkowski. Społeczeństwo nasze zawsze miało i ma dużo szczerego sentymentu dla Wawelu i nieraz śpieszyło z ofiarami potrzebnymi dla konserwacji czy odnowienia kasztelu, jak choćby owe gliniane skarbonki pani Ulanowskiej, czy ofiary-cegiełki z okresu dwudziestolecia Polski. Eugeniusz SZERMENTOWSKI

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po siedemnastu latach z ZSRR. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna, której fałszywie doniesiono że umarła wyszła powtórnie za mąż i ma już dwoje dzieci. Jerzy pod wpływem przeżyć i ostatnich zdenerwowań choruje. Na skutek starań Marii, tej, u której mieszka, wyjeżdża na kurację do Krynicy, gdzie na dancingu spotyka Marynę. Umawia się z nią, aby się rozmówić, ale zamiast niej przychodzi na spotkanie jej obecny mąż — Roman Stocki.

Jerzego ogarnęło poczucie jakiejś ogromnej krzywdy. Czy te względy mają zaważyć w tej sprawie, jednej jedynej, którą spodziewał się ocalić z całego swojego życiowego pogromu? To dlatego odpokutować ma samotnością, że on przez siedemnaście lat, lat wyrwanych z normalnego życia, pozbawiony był swojej woli — ktoś inny zaś żył swobodnie i mógł organizować sobie swój byt?

— Przecież ja temu winien nie jestem, że byłem tu, kiedy pan był tam. Przypadek. Mogło równie dobrze być odwrotnie — szepnął Stocki, nieświadomie odpowiadając na nieme pytanie Jerzego, tonem niespodziewanie innym, ludzkim i cieplejszym.



Jerzy postanowił jednak walczyć dalej:

— Czy panu nie przychodzi na myśl, że Maryna może mnie jeszcze kochać? O niej pan nie myśli? Czy to uczucie, że zmusza pan ją do decyzji, może wbrew jej uczuciom, na przekór jej woli, szachując sprawą dzieci? Czy ja gorzej opiekowałem się powieźmy jednym z pana dzieci, niż pan moim Tomkiem?

— Może pan ma rację — odrzekł twardo Stocki — ale ja osobiście nie widzę powodu, dlaczego moje dziecko miałby wychowywać obcy człowiek, kiedy ja jestem w stanie zajmować się tym. A jeżeli nawet Maryna kochała pana jeszcze, czego nie jestem pewien, ręczę panu, że szybko by się skończyło, bo Maryna nie umie walczyć z życiem. A pan będzie musiał to robić. Byłaby dla pana ciężarem.

— Czy Maryna kocha tego człowieka? Czy mnie kiedykolwiek kochała? — myśli Roman, spod oka obserwując badawczo Jerzego.

Ładny chłopak, ale takie ma miękkie spojrzenie. Kobiety to czasem lubią. Pewno dobry do gruchania i tyle. Jak on w ogóle da sobie radę? Stłamszą go nasze trudności.

Nie! Maryna musi kochać jego, Romana, nawet jeśli nie pałała do niego namiętną miłością wtedy, gdy wychodziła za niego za mąż. Musi go przecież kochać teraz za to wszystko, co jej dał i co z niej uczynił. Ma warunki, o

jakich marzą miliony kobiet w Polsce! Czyżby mogła go za to nie kochać? A swoją drogą szkoda, że on jej tak dawno o to nie pytał. Tak jakoś nie składało się..

Cień zwątpienia zachwiał całym rozumowaniem Romana: a jeżeli nie kocha? Nigdzie nie napisano tak wiele książek o miłości jak we Francji, a tam się mówi: powraca się zawsze do swoich pierwszych miłości. Wówczas ten Jerzy byłby niebezpieczny. Niebezpieczny dla jego spokoju. Przede wszystkim bowiem — niezależnie od tych wszystkich „kocha, nie kocha” (dobre dla sentymentalnych pensjonarek) — ta sprawa jest najważniejsza. Nie może się zgodzić na odejście Maryny, na pozostanie w śmiesznej sytuacji — a nawet chociażby w takiej, która budzi politowanie czy współczucie ludzi. Nie są to bowiem uczucia, które podwładni czy znajomi żywić mogą i powinni w stosunku do osoby dyrektora Stockiego. Człowiek, któremu się współczuje, nie budzi podziwu pełnego poszanowania...

Roman otrzepał starannie z rękawa kropkę, która spadła z nawisłej nisko gałęzi. Podobna do łzy, co toczyła się wczoraj po bładym policzku Maryny. Taka jedna duża łza i splotywała wolno. Denerwująco wolno.

Jerzy siedział w milczeniu i tylko po zaciśniętej — aż do białości skamieniałej — ręce, opartej o poręcz ławki, widać było, jak usiłuje panować nad sobą.

— Chcę panu coś zaproponować — odezwał się Stocki, spoglądając z ukosa na sąsiada. — Nie życzylibym sobie, żeby ta historia rozniósła się po ludziach. Pan rozumie, moje stanowisko... Poza tym, sądzę, że i dla pana i dla Maryny lepiej by było, gdybyście, no... jakby tu powiedzieć... nie mieli okazji się widywać. Mogę pana urządzić na prowincji w jednej z naszych ekspozytur, na Zachodzie na przykład. W Warszawie trudno będzie panu dostać pracę. Tam i o mieszkanie łatwiej.

— Co?! — Jerzy podniósł się z ławki.

— Jak pan śmie? Mało panu, że pozbawiony jestem rodziny, chce mnie pan jeszcze wygnąć z miasta, które jest mi drogim jak... jak... — brakowało mu słów w porywczej pasji. — Pan myśli, że ja się zgodzę wyjechać z Warszawy, żeby panu ułatwić życie? Co pana obchodzi moje trudności i uczucia? Ani razu pan mnie o nie nie pytał! Pan chce kupić moje milczenie, moją zgodę? Nigdy, rozumie pan, nigdy nie przyjąłbym z pana ręki takiej... jałmużny!

— Jak pan uważa — przerwał zimno Stocki. — Będzie pan żałować.

Odszedł, skinąwszy wyniosłe głową. Jego sylwetka skryła się za zakrętem przed wzrokiem Jerzego, który wciąż jeszcze stał, jak wrośnięty w ziemię, zaciskając pięści.

7.

— Jutro wyjeżdżam...

Jak zwykle, zarzyły się ciepło dwa ogniki papierosów w ciemnościach pokoju. Z deptaku dolatywały odgłosy chóralnych śpiewów podchmielonych gości, wracających z libacji. Będą się potem skarżyć znajomym, że kuracja w Krynicy mało im pomogła.

Pan Alojzy zasmucił się:

— Co, już jutro? Kończy się pobyt?

— Prawie tak. Właściwie za dwa dni, ale już mi smutno bez Warszawy.

— Czy tylko bez Warszawy? — uśmiechnął się stary górnik.

— Wie pan co, przypomniałem sobie jedną mądrą rzecz, której uczyłem się w szkole. — Jerzy mówił z namysłem, ale brzmienie jego głosu było równe, opanowane. — Był taki stary, mądry Grek, filozof Heraklit. Powiadał on, że niesposób dwa razy wstąpić do tej samej rzeki. Wszystko płynie i wszystko się zmienia. Gdy ponownie wraca się nad brzeg rzeki, jest to już inna rzeka, bo już inne napłynęły z nią wody. Nic nie trwa. Woda, którą znaliśmy dawniej, odpłynęła i nie wróci. Nie zawrócisz jej i nie dogonisz...

ROZDZIAŁ VI.

PRZYSTAŃ

1.

Pociąg zatrzymał się pod semaforem.
— Już powinniśmy być w Warszawie.

— Prawie cała godzina opóźnienia.

Podróżni tarasujący przejście walizkami, przerzucali się uszczypliwymi uwagami na temat punktualności naszego kolejnictwa. Jerzy przysłuchiwał się z zaciekawieniem. Omawiali rzeczowo przyczyny opóźnień: zły węgiel, stan taboru, nonsensy w rozkładach jazdy. Dorzucali swoje uwagi ludzie, którzy na pewno nie mieli nic wspólnego z tą dziedziną gospodarki: jakaś młoda panienka, jakaś starsza pani, jakiś pan, który powiedział, że jest malarzem. Nie było to proste „psioczenie”, stanowiące poniekąd tradycję narodową i znane Jerzemu z czasów przedwojennych. Była w tym jakaś powszechna troska o poprawę i gniew, że nie dość skwapliwie naprawia się to, co jest złe.

— Ale jak taką powszechną troskę o ogólne dobro pogodzić z tym wszystkim, co dzieje się w stosunkach pomiędzy poszczególnymi ludźmi: egoizmem, nieżyczliwością, nieuprzejmością, nieufnością?

Oto jeszcze jedno pytanie dla Marii. Nabierał takich pytań i wątpliwości wiele. Gdy myślał o Marii, uśmiechał się przyjaźnie.

— Będzie miała dużo roboty, zanim zdała mi to wszystko wytłumaczyć. Ale czy będzie chciała nadal mnie pilotować po nieznanymi mi wodach nowej Polski? Z jakiej racji narzucam jej ten obowiązek? Pilot wprowadza do portu statek przybywający z dalekiej podróży. Do jakiego portu ja zawinę?

Jest taki wiersz, o statku, skołatany — pijanym burzą, który niczego już nie pragnie tylko „wielkiej ciszy”. Czyj to wiersz i jak brzmi dokładnie? Nie pamięta. Może Maria będzie wiedziała?

Dlaczego tak myśli wciąż o tej kobiecie? Posłał jej depechę, że wraca. Oczywiście będzie musiał w najbliższych dniach zabrać od niej swoje rzeczy i przeprowadzić się. Dokąd? Jeszcze nic nie załatwił. Jest wściekły na siebie. Zachował się przez cały czas od chwili powrotu jak osobnik niespełna rozumu. Co Maria sobie o nim pomyślała? Ze jest człowiekiem, który wykorzystał dziwną sytuację, w jakiej się oboje znaleźli — albo ostatnia fajtapa! A dlaczegoż to zależy mu na opinii Marii?

Maria. Jaki miły ma uśmiech, miły uścisk dłoni: kobiecy a jednocześnie jakiś taki, co to mówi: „przywykłam sama sobie radzić w życiu, ale może tobie trzeba w czymś, pomóc”? Przypomniał sobie, jak ręce te stanowczym ruchem przerzucały na biurku redakcyjne notatki i listy, pisały coś — czym nie interesował się wówczas. Dziś chętnie by zapytał: co ona tam pisze? Te ręce pisały listy do niego do Krynicy piśmie drobny, ale śmiałym i energicznym. Te ręce przyszywały sprawnie guzik jego płaszcza i głąskały go po głowie jak chore dziecko, kiedy leżał bez sił po swoim zemdleciu. To zapamiętał z Marii najdokładniej. Bo poza tym? Ma zgrabną figurkę i jest niewysoka. Taka — w sam raz. Czesze gładko włosy — popielate o kasztanowym odcieniu, pobłyskujące pod światło ciepłym brązem. Zauważył kilka srebrnych nitków w tych włosach, gdy schylała się nad nim podając mu lekarstwo. Ma ładne szare oczy, które czasami wydają się niebieskie. A jakie ma inne rysy? Jakie usta? Nie dostrzegł. Nie pamięta. Musi, koniecznie musi przyjrzeć się. To ważne. Po to, aby zawsze mógł wyobrazić sobie całą jej twarz i postać.

Czy powie jej, że w Krynicy niejednokrotnie myślał o tym, iż dobrze by było, gdyby była tam również? Mogłoby razem pić kawę w „Wiśle”, pośmiać się z grubawych pań w strojach w cieniutkie spodnie, mówić o książkach, których tyle przeczytał i tyle chciałby w nich pokrytkować. Na pewno godzinami gawędziliby z panem Alojzym. Zauważył, że Maria namiętnie ciekawa była ludzi — ich myśli i ich spraw.

Jest tak inna niż Maryna! Maryna. Nie widział jej już przed wyjazdem. Po cóż zresztą? Nie chciała go widzieć, a może i nie mogła, zatrzymana przez ciężką, twardą rękę Romana Stockiego.

Dalszy ciąg do tytułu

K O B I E T A I D O M

GŁOS MA MICHALINKA

JA TO ROZUMIEM

KOBIETY są czasem snobkami. Nie lubią mianowicie przyznać jeśli na czymś się nie znają lub czegoś nie rozumieją. Gdy w towarzystwie ktoś im powie jakies nieznane słowo lub zdanie, nie zapytają szczerze co to znaczy, ale uśmiechają się niewyraźnie, bąkając — „Czyżby?... Owszem, rzeczywiście, hm, hm...” itd.

Są ludzie, którzy tę kobiecą słabość umieją wykorzystać. Tak się właśnie zdarzyło u moich sąsiadów, których córka zakochała się w pewnym panu. Nikt nie wiedział dlaczego. Ani nie był przystojny, ani zbyt młody. — Ale jest niesłychanie wykształcony — zachwycała się zakochana Marysia.

Zaciekawiło mnie to i pragnęłam poznać tego pana. Marysia więc raz zaprosiła mnie do siebie, aby mi go przedstawić.

— Oto jest mój Guccio — przedstawiła mi niepozornego dość mężczyznę, który jednak przywitał mnie z miną nader pewną siebie.

— Cóż to za fruktualne spotkanie — powiedział, ścisnąc mi rękę. — Odczuwam w pani fluid emanacji konstruktywnych, działających w orbicie jej egocentrycznej jaźni.

W pierwszej chwili zdębiałam, i zapomniałam języka w gębie. A Marysia spojrzała na mnie tryumfująco, jakby chciała powiedzieć — Widzisz, co to za wykształcony mężczyzna?

Guccio doceniając wrzenie jakie wywarły jego słowa, ciągnął dalej:

— Lubię spotkania z ludźmi, koordynującymi egzystencjalistyczny mo-



ment autokrytyki z koncepcją skryzalizowanej osobowości, która daje w rezultacie syntezę sublimacji jednostki.

— Aha, aha, słusznie — bąkała Marysia.

Ja jednak zdążyłam już ochłonąć z pierwszego wrażenia i odrzekłam ze skupionym wyrazem twarzy:

— Trudno mi się z tym zgodzić, proszę pana. Albowiem moment sublimacji w ujęciu eksperymentalno-indywidualnym, jest raczej symptomem syntezy stygmatu, aniżeli stygmatem syntezy symptomu. Prawda?

Guccio trochę się zmieształ:

— Hm, to zależy...

— To nie zależy od niczego! Przecież sejmograficzna substancja jednostki może jedynie korelować w koordynacji, a nie koordynować z korelacją danych elementów. Inaczej może nastąpić perturbacja witalizmu strukturalnego. To nawet dziecko rozumie!

Guccio zaczął się kręcić na krześle i coś bąkać pod nosem. Marysia spojrzała nań z lekkim rozczarowaniem. A ja znęcałam się nadal.

— A co pan myśli o funkcji rozciągalności procesu cerebralnego w koncepcji skondensowanego fenomenu? Chyba pan spotkał się z tym problemem? A odnośnie do istoty transcendentalizmu biegunowego w reinkarnacji kosmosu...

Pan Guccio nagle zaczął się ogromnie śpieszyć, przeprasając, że musi odejść. Marysia pożegnała go bez żalu.

— Wiesz — powiedziała po jego wyjściu — właściwie on mi się wcale tak bardzo nie podoba... Ale powiedz mi moja kochana, o czym wyście mówili? Bo tobie mogę się przyznać, że nic nie zrozumiałam.

Uścisnęłam ją za szczyrość.

— Pocziesz się, Marysiu, ale i ja także nie...

MICHALINKA

Rady od serca

Droga Pani Anno! Kiedy czytam „Tygodnik”, to ciekawe jest to co moje Rodaczki piszą. Droga Pani i ja także proszę o poradę. Jestem już przeszło pięć lat chora na cukrzycę. Niby nie leżę i mało kto powie, żebym była chora, a jednak cierpię. Leczę się od pięciu lat i nie mogę się wyleczyć. Słyszałam od pewnej osoby, że jest w Warszawie lekarstwo na cukrzycę. Czy to prawda? Czy może jest inne niż to, co ja biorę: „Ghicidoral”. Mnie każą stosować ścisłą dietę, co jest bardzo trudne dla robotnika, a do tego zima i jarzyny zielone bardzo drogie, a nie wolno mi jeść chleba, ziemniaków ani nic z mąki. Proszę o poradę.

Sikorowa
Les Hautes Rivieres
(Ardenes)

Szanowna Pani! — Nie wiem w tej chwili czy jest w Polsce jakieś nowe lekarstwo przeciw cukrzycy. Postaram się dowiedzieć i wtedy jeszcze raz pani odpowiem. Wiem natomiast, że badania nad cukrzycą są prowadzone bardzo intensywnie w Warszawskiej klinice przez prof. Węgierkę, lekarza i uczonego światowej sławy. Wydaje

mi się jednak, że dość trudno byłoby lekarzowi na odległość wskazać pani leczenie, bez badania i bez znajomości przebiegu choroby oraz reakcji na leki, które pani już brała. Obiecuję zrobić wszystko co będzie można, żeby pani pomóc. Ale przede wszystkim trzeba poradzić się lekarza na miejscu. Przesyłam serdeczne pozdrowienia.

A oto drugi list.

Proszę pani! Tylko uprzedzam, niech pani nie próbuje mi nic tłumaczyć, i niech pani przypadkiem nie stara się uprzedzić moich rodziców. Ja już postanowiłam, razem z moim ukochanym. Uciekam z domu. Mam 17 lat, a moi rodzice nie zgadzają się, żebym wyszła za mąż. Ja nie mogę bez niego żyć. Wyjedziemy w świat i tam będziemy narzecznię razem. Nie wiem tylko, czy dadzą nam ślub. Niech pani mi poradzi co mam robić.

Zakochana

Moja droga! Po cóż mnie pani prosi o radę, skoro już sama pani zdecydowała wszystko i nie ma zamiaru zmieniać decyzji. Zwykle, gdy piszą do mnie moi Czytelnicy, to dlatego, że mają do mnie zaufanie, i nawet najbardziej doświadczeni, pragną wysłuchać rady. A przecież pani nie chce słuchać. Po cóż więc ta komedia. Czy ja na pani miejscu uciekałbym z domu? Nie wiem. Chyba nie. Bo to na nie się nie zda. Doprowadzą panią z powrotem do rodziców, ponieważ nie jest pani pemoletnia i nie ma pani prawa decydować o swoim losie. A ponadto, trudno pani przemawiać do rozsądku, bo obawiam się, że go u pani nie znaję, w każdym razie w tej chwili. Bo gdyby pani zechciała mnie jednak wysłuchać, radziłabym zastanowić się i troszeczkę jeszcze poczekać. A co będzie, gdy za rok, spotka pani innego chłopca i pomyśli: „Jakie zrobiłam głupstwo, że się tak pośpieszyłam. Ten mi się dużo bardziej podoba”. Z tego względu lepiej wychodzić za mąż troszkę później niż w wieku 17 lat. Życzę więcej opanowania i mniej pewności siebie.

P. S. Gdybym nawet chciała, nie mogę zawiadomić pani rodziców, bo przecież nie znam ani ich nazwiska, ani adresu. ANNA

MODA • MODA • MODA



Komplet
wiosenny

W tym roku wiosna wyprzedziła modę, która stara się ją nią nadążyć. Już w lutym można było zobaczyć na ulicach wiosenne toalety. Oto modny komplet, złożony z długiego, luźnego zakietu (7/8), z dwiema dużymi kieszeniami przyszytymi bardzo wysoko. Kolnier okrągły, odstawiający szyję. Dwa guziki. Prosta, klasyczna spódniczka, zakrywa jąca kolana.

Rozmowa z pedagogiem

— Nie potrafię nauczyć mego chłopca (osiem lat) punktualności. Wciąż się guzdrze i nigdy prawie niczego na czas nie zrobi. Jak na to poradzić?

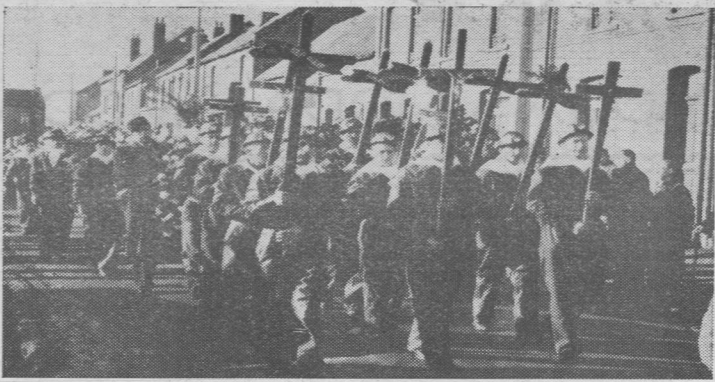
— Jeśli chodzi o małe dzieci do lat ośmiu, to „guzdranie” się i brak poczucia czasu jest u nich zjawiskiem normalnym. Dziecko w tym wieku jest roztargnione, każdy drobiazg odrywa jego uwagę i każe mu zapomnieć o czasie. Trzeba mu tłumaczyć łagodnie i z wyrozumiałością a nie należało go stale poganiać. Takie ustawiczne „pośpiesz się” i „przedaj, przedaj”, tylko dziecko denerwuje i mija się z celem.

Starajmy się natomiast punktualnie przygotowywać posiłki, i jeśli dziecko nie przyjdzie na czas, raz lub dwa razy pozbawić je deseru. Jeśli nie będzie gotowe do wyjścia na przechadzkę, pozostawić je w domu samo. To mu pozwoli ocenić lepiej rolę czasu. Reszty dokona szkoła.

— Mój synek od pewnego czasu używa bardzo brzydkich, trywialnych wyrazów. Nie wiem, gdzie się tego nauczył i jak go od tego oduszyć. Bicie nic nie pomaga.

— Biciem nigdy niczego nie osiągniemy. Jeśli dziecko jest zupełnie małe, bardzo często nie rozumie znaczenia brzydkich wyrazów i powtarza je, jak małka. W takim wypadku najlepiej nie zwracać na to uwagi, a ryczko je zapomni. Gdy natomiast będziemy nań krzyczeć jak go od tego oduszyć. Bicie się one spodobają.

Jeśli chodzi o dzieci starsze, to należy zbadać w jakim środowisku dziecko się obraca. Jeśli w szkole nauczyło się tak wyrażać, warto pomówić z nauczycielem. Poza tym starajmy się poznać jego towarzyszy zabaw z podwórka, i łagodną perswazją przekonać i własne dziecko i jego kolegów o niewłaściwości używania trywialnych słów. Tego rodzaju interwencje najczęściej dają dobry skutek.



Fragment konduktu pogrzebowego.

Ludność Nordu żyje wciąż pod wrażeniem strasznej katastrofy na szybie 4/5 w Mericourt-sous-Lens (grupa Courrieres).

Jak już informowaliśmy, z grupy górników, która zjechała szybem głównym w głąb kopalni na poziom 915 metrów, część ludzi, pracujących w pokładzie 24 Saint-Alfred, skierowała się do szybiku zwanego Beurtia 510. Jedenastu spośród nich weszło do windy, która miała ich wywieźć na poziom Saint-Alfred znajdujący się wyżej.

Wskutek pęknięcia osi, na której umieszczone są bębny z linami utrzymującymi windę, klatka z jedenastu ludźmi zerwała się i z wysokości 70 metrów runęła w głąb szybiku. Czuwający nad funkcjonowaniem windy maszynista usiłował zahamować klatkę, hamulce jednak nie działały. Na dnie w roztrzaskanej windzie poniosło śmierć jedenastu ludzi; ośmiu spośród nich nie przekroczyło 30 roku życia.

W katastrofie zginęli: Germain Willerval, lat 48, Camille Hanot lat 34, Joseph Delahay, lat 30, Jan Szewczyk, lat 29, Luigi Pezzini, lat 29, Roger Duriez, lat 26, Roger Bernard, lat 24, Wiktor Janczak, lat 20, Francois Carrier, lat 20, Gerard Ribes, lat 20, Teodor Kulcewicz, lat 19.

Tragedia ta uczyniła wdowami siedem kobiet (4-ry spośród nich jest w ciąży) i osiemnastu dzieci sierotami. Trzech spośród zabitych górników jest Polakami. Polkami są dwie spośród wdów (pp. Pezzini i Carrier), obie oczekują dziecka.

Prasa francuska przypomina, iż w okresie ostatnich jedenastu miesięcy jest to piąta katastrofa kopalniana we Francji, która łączną liczbę ofiar podnosi do 56.

Podczas gdy z różnych okolic Francji napływały kondolencje, górnicy z podziemia szybu 4/5 Mericourt-Maroc, z rannej, popołudniowej i wieczornej zmiany, odmówili zjechać do pracy. Strajk rozszerzył się nastę-

nie i przedłużył aż do następnego poniedziałku.

Trwa ciągle badanie przyczyn katastrofy i jednocześnie rozlegają się głośnie protesty przeciw niedostatecznej kontroli urządzeń kopalnianych wypowiedziane przez przedstawicieli syndykatów. Wszystkie syndykaty solidarnie — CGT, FO, CFTC — zbierają ofiary dla rodzin zabitych górników.

POGRZEB ofiar katastrofy miał przebieg szczególnie uroczysty.

Przy trumnach wyniesionych przed budynek merostwa i ustawionych na katafalkach, przemówił tylko prefekt dep. Pas-de-Calais. Po oddaniu poległym honorów wojskowych, zebrani ufornowali pochod i przy dźwiękach marsza żałobnego ruszyli w kierunku cmentarza. W pochodzie szli przedstawiciele władz francuskich, konsul pol-

PO KATASTROFACH KOPALNIANYCH W MERICOURT I MONTCEAU

GÓRNICY Z BELGII POMAGAJĄ WIDOWOM I SIEROTOM

dziekan Barczyński z Vinny, a przemówienie wygłosił ks. biskup Perrin z Arras. Na grobach złożono liczne wieńce, jeden z nich przyniosły polskie dzieci ubrane po krakowsku.

Uroczystość odbyła się w nastroju głębokiego bólu. Trudno opisać rozpacz tyłu, tyłu nieszczęśliwych rodzin, wdów i sierót...

Konsul generalny mgr Zamiatra, złożył osobiście w przeddzień pogrzebu kondolencje wszystkim rodzinom okrytym żałobą.

GDY w sierpniu 1956 roku wydarzyła się w kopalni w Marcinelle w Belgii straszliwa katastrofa, która pochłonęła 263 ofiary, radiostacja „Europa nr 1” zaapelowała do społeczeństwa francuskiego o składanie ofiar dla wsparcia rodzin zabitych górników. Wyniki tej zbiórki, którą przeprowadziła grupa automobilistów w czasie raidu po Francji były okazałe: 43 miliony franków francuskich. Raid zakończył się w Marcinelle, gdzie automobilisci złożyli zebraną sumę do dyspozycji osieroconych rodzin.

Wzruszającym dowodem solidarności górniczej i jednocześnie chęci przyścia z szybką i skuteczną pomocą w bolesnej sytu-



Przybycie do Montceau kolumny aut z Belgii.

na wezwaniu radiostacji „Europa nr 1”. Część zebranych pieniędzy pozostawili Belgowie Komitetowi Międzysyndykalnemu w Mericourt poczem udali się w dalszą drogę przez Paryż Montceau-les-Mines.

W drodze z Paryża do Montceau-les Mines belgijskie samochody prowadzone były przez pana Kayphas, górnika z Charleroi i wóz radia „Europa nr 1”, a eskortowane przez zmotoryzowaną policję paryską. Gdy korowód zatrzymał się na placu przed merostwem i z pierwszego samochodu wysiadł p. Kayphas w stroju górniczym, zebrany na placu dziesięciotysięczny tłum mieszkańców Montceau urządził tak gorącą, entuzjastyczną owację, jakiej od dawna nie widzieliśmy. Hymn narodowy Belgii, odegrała miejscowa orkiestra. Następnie goście weszli do przybranego flagami belgijskimi i francuskimi ratusza, z którego

wyruszył 20 stycznia pogrzyb pierwszych czterech ofiar katastrofy w Blancy.

Na uroczystość przybył prefekt departamentu Saone-et-Loire p. Chopin, podprefekt z Chalonsur-Saone, p. Laffay, oraz deputowany mer Montceau-les-Mines dr Maznez, który złożył serdeczne podziękowanie ofiarnym automobilistom i całemu narodowi belgijskiemu. Pan Botie, wręczając w imieniu górników belgijskich sumę 8 milionów franków francuskich panu Monnet, przewodniczącemu Komitetu Solidarności wyraził swe głębokie wzruszenie z powodu pomocy dla górników, którzy tak niezwykle solidarnie okazali Belgi w pamiętnym sierpniu 1956 roku.

Na uroczystość zaproszone były rodziny ofiar katastrofy.

Wizyta gości belgijskich zakończyła się złożeniem wieńca przed Pomnikiem Ofiar Kopalni.

G. D.



Koledzy w strojach górniczych przenoszą trumnę tragicznie zmarłych górników.

ski z Lille oraz konsul włoski, poczty sztandarowe — wśród których były i sztandary polskie, — delegacje różnych związków i organizacji, duchowieństwo polskie i francuskie, a za nimi nieprzeliczone tłumy. Żałobną mszę św. odprawił ks.

cja, w jakiej znalazła się Francja po katastrofie w kopalniach Blancy (Montceau-les-Mines) i Mericourt-sous-Lens, był raid automobilistów belgijskich połączony ze zbiórką na rzecz rodzin ofiar obu katastrof. Zbiórka ta została przeprowadzona również

DROBNE OGŁOSZENIA

PETITES ANNONCES

ZAMIESZCZAJCIE DROBNE OGŁOSZENIA!

D. DOWOJNA-BIENAIME
Flumaczka przystęła przy wyższych sądach w Paryżu. Flumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tourneille, Paris (5). — Metro Pont Marie. Telefon: ODEon 4117.

Wolne miejsca: fr. 250.

pierwsze trzy wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

GOSPODARSTWO ROLNICZE

w departamencie Sarthe poszukuje pracownicy umiejącej doliczyć i znającej wszelkie prace na gospodarstwie. Płaca 10 12 000 fr. Kompletnie utrzymanie, oraz mieszkanie, ogrzewanie. Zgł. do Tygodnika Polskiego nr. 33.

Poszukiwanie pracy: fr. 150

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

POŻEGNANIE KARNAWAŁU W POLSKIM LICEUM

„Thusty wtorek” uczciła młodzież Polskiego Liceum w Paryżu bardzo wesołą zabawą maskową.

„Hiszpanie”, „Arabowie”, „Egipcjanie”, „Murzyni”, przeclagnęli wielobarwnym korowodem przez dziedziniec szkolny budząc szczerzy podziw całego personelu licealnego, a jednocześnie wywołując ciekawość kto pod jaką maską się kryje.

Któż jednak mógłby zgadnąć, że piękną parą z epoki 1900 są Irka Wojnarowska i Danusia Lorenc, markizem Joasia Grobelniak, a przybywsem z egzotycznej Martyniki Janka Milek? Może tylko po skłonności do niezwykłych pomysłów dążyć się w „robocie matematycznym” doszukać Staszka Łukaszewskiego, a po zamilowaniu do antyku i poezji rozpoznąć w Dedalu i Ikarze Kotale i Koprońskiego. Wreszcie niezwykle wzrost mógł zdemaskować Egipcjanek—Krysię Balicką.

Co najmilsze w tej zabawie, że młodzież okazała inicjatywę, pomysłowość, dowcip i dużo zmysłu estetycznego, nad którego rozwojem pracuje tak usilnie grono profesorów i wychowawców. Kilka godzin kulturalnej i

wesołej zabawy wniosło na pewno odprężenie, tak bardzo potrzebne w pracy szkolnej.

W czasie gdy starsi uczniowie na Lamande urządzali maskaradę, u młodszych, na Crillon, odbywał się wieczorek świetlicowy. Świat bajki Tuwima i Brzechwy, Mickiewicza i Fredry, tańce, śpiew, wesołość działy stwarzają tę atmosferę ciepła rodzinnego, z którego internat i szkoła na Crillon słyną.

Pożegnanie karnawału, zabawa, to bynajmniej nie wyjątkowo dni w Liceum. Uczniowie oświadczą przynajmniej raz na miesiąc w teatrze lub na operze, w świetlicy słuchają muzyki i oglądają emisje telewizyjne. Wszytko, co dobra szkoła, nowoczesny internat i świetlica mogą dać młodzieży — uczniowie Polskiego Liceum otrzymują.

Korzystając we właściwy sposób z pobytu w Paryżu, w oddziaływaniu kultury dwóch języków, pod wpływem sztuki polskiej i francuskiej wychowuje się młode pokolenie, które wieje dobrego dla Polski, Francji, a zwłaszcza dla dalszego zbliżenia obu krajów zdziałać będzie mogło.

MAŁA KRONIKA

W PARYŻU odbyło się ostatnio zebranie. Stowarzyszenia Uczniów Polskiej Szkoły Batignolskiej. Do tradycji tej szkoły, jak wiadomo, nawiązuje Polskie Liceum w Paryżu mieszczące się w gmachu szkoły batignolskiej na rue Lamandé.

Stowarzyszenie Batignolszczyków po miłym spotkaniu towarzyskim, na którym przypomiano sobie wiele ciekawostek i tradycji minionych lat, wybrało swój nowy zarząd. **Przewodniczącym został dr. Pomian Pożerski**, skarbnikiem p. Zarski; do zarządu weszli ponadto: dr. Brzeziński, Landy, Makulus, Ostrowski, Rudnicki, Sobolewski i Stolarowski. W skład członków Stowarzyszenia przyjęto panią Bogdanowicz, córkę wychowanki szkoły batignolskiej.

W TROYES odbyło się walne zebranie oddziału ZUPRO. Po ożywionej dyskusji odbyły się wybory w których powołano ponownie stary zarząd. Tak więc przewodniczącym został **Michał Markusz**, wiceprzewodniczącym Jan Maslak, sekretarzem M. Pokornowska, skarbnikiem E. Smoliński, zastępcą skarbnika Fr. Kazubski. Do komisji rewizyjnej

wybrano A. Grobelnego, A. Hanczyka, i D. Maczytę.

NA WALNYM Zebraniu Koła paryskiego ZUPRO, które odbyło się dnja 15 lutego w merostwie 4-iej dzielnicy, pod przewodnictwem gen. Zdrojewskiego, wybrano następujące władze: prezes T. Jagoszewski, wiceprezesi: W. Włodarczyk, S. Mózdyniewicz; sekretarz: T. Wiercholski, zastępcy: S. Antczak; skarbnik: Z. Puchalski, zastępcy: W. Papierz; komisja rewizyjna: A. Leszek, Stefan Mjsztak, A. Nowak; sąd honorowy: dyr. Cywiński, pani Rawicz, pan Gólski; chorągwy: Stanisław Koźlik; komisja samopomocy: dr. Kahan, pani Rathe i p. Wiercholski; referent oświatowy: Leonard Krawczyk.

Korespondent „Tygodnika Polskiego”, p. Bartnikowski z Cite Jeanne d'Arc (Moselle) składa serdeczne kondolencje rodzinie młodego sztygara, Brunona Kazimierzaka, który zginął tragicznie w kopalni 18 lutego.

TRZECIE MIEJSCE NA ŚWIECIE ZAJMUJĄ POLACY W LEKKOATLETYCE



Barbara Janiszewska, najszybsza kobieta w Polsce.

BURZLIWY, piękny sezon mają za sobą polscy lekkoatleci. Zrobili w ciągu jego trwania milowy krok naprzód. Reprezentacja Polski wdrapała się na trzecie miejsce na świecie ustępując klasą tylko USA i ZSRR. Apetyty miłośników tej królewskiej dyscypliny zaostrzyły się, śni się nam sen o sławie w 1958 roku.

A sezon, który idzie zapowiada jeszcze większe emocje, jeszcze wspanialsze czekają nas wydarzenia. Trudno nawet wyobrazić sobie z jakim napięciem oczekiwać będziemy relacji z mistrzostw Europy w Sztokholmie oraz planowanych (choć jeszcze ostatecznie nie zaakceptowanych) meczów Polska — USA i Polska — ZSRR.

Czy sprostamy nowym zadaniom, czy utrzymamy tempo, czy zrealizujemy marzenia i nadzieje polskich kibiców?

Nie znajdziemy tego mądrego, który przyjmie ryzyko udzielenia trafnych odpowiedzi, ponieważ mamy do czynienia ze sportem, a jego urok polega na ciągłych zagadkach. Jeżeli jednak można coś sądzić na podstawie zimowych startów i wyników, a zwykle dają one niezłą orientację o możliwościach zawodników, to polską lekkoatletykę czekają nowe sukcesy.

Mamy za sobą zimowe zawody ogólnopolskie w pięknej krytej hali Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie (jej jedyną wadą jest brak miejsca dla publiczności) mamy kilka startów Polaków zagranicą: w Stanach Zjednoczonych i Niemieckiej Republice Federalnej. Mimo że nie startowała w tych zawodach cała nasza czołówka, a najwyżej połowa lekkoatletów

należących do ekstraklasy, plan jest obiecujący.

W hali AWF padło 7 rekordów Polski, a pośród nich tak cenne jak Eugeniusza Kwiatkowskiego w kuli 17,04 metra i Ryszarda Malcherczyka w trójskoiku 15,39 m.

W czasie pierwszego po wojnie występu polskich sportowców w USA Zbigniew Orywał pobili w Nowym Jorku rekord Polski na pół mili (nieco więcej niż 800 m) w czasie 1,52,6, a Tadeusz Kazimierski w Dortmundzie i we Frankfurcie ustanowił rekordy krajowe na 800 m (1,53,9) i 1000 metrów (2,25,3).

Dodajmy do tych rekordów doskonałe czasy sprintera Mariana Foika w NRF, gdzie Polak pokonał między innymi świetnego Francuza Davida (70 m — 7,6 sek) i długodystansowca Jerzego Chromika, który zasygnalizował powrót do formy na drewnianej bieżni w Warszawie (3.000 m — 8,22 min.).

Ponieważ wyniki uzyskane w hali są z reguły znacznie niższe od osiągniętych w sezonie — można powiedzieć, że jest podstawa do optymizmu.

Wracając na chwilę do amerykańskiej wyprawy naszych lekkoatletów, warto może przypomnieć, że przed wojną w Stanach Zjednoczonych Polacy startowali trzy razy: w 1930 Stanisław Petkiewicz, w 1932 r. nasza ekipa olimpijska i w 1935 r. Kazimierz Kucharski. Bardzo dobrze spisał się tam pogromca sławnego Fina Nurmiego — Petkiewicz oraz jego wielki rywal mistrz olimpijski Janusz Kusociński, nie powiodło się natomiast Kucharskiemu.

Pisałem dotychczas tylko o mężczyznach, ponieważ oni wio-

dą obecnie prym w lekkoatletyce polskiej. Jednak zimowe starty naszych pań rokują też dobry sezon. Najwięcej komplementów należy się Eli Krzesińskiej i Marysi Chojnackiej za rekordy w skoku w dal, Basi Janiszewskiej za wyniki w biegach oraz Eugenii Rusin za rekord w rzucie kulą.

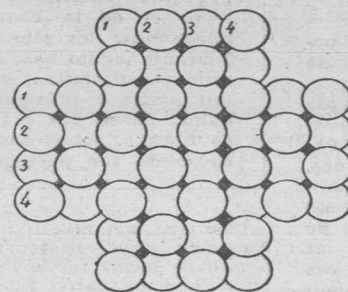
Tak więc według wszelkich znaków nie tyle na niebie co na ziemi, możemy czekać lata ze spokojem, mimo że staniemy do bardzo trudnej walki. Warto sobie uświadomić, że w żadnym innym sporcie (a chyba i w żadnej innej dziedzinie życia) nie zajmujemy tak wysokiej — o trzeciej — pozycji na świecie tuż za dwoma uznanymi potęgami USA i ZSRR. A tak właśnie jest w lekkoatletyce.

EDWARD STRZELECKI

ROZRYWKI UMYSŁOWE

MAGICZNA FIGURA

Następujące litery: A, A, A, A, A, A, A, A, E, E, E, E, E, E, E, I, I, I, I, I, J, J, K, K, K, K, L, L, L, L, N, N, P, P, P, P, P, P, R, R, R, R, R, R, R, T. Wpisać do podanej figury tak, aby powstały 4 wyrazy ośmioliterowe o poniższych zna-



czeńiach, które można czytać jednakowo poziomo i pionowo.
Znaczenie wyrazów:

1) słynny poeta włoski z 14-go wieku, 2) porównanie, 3) rodzaj czekoladek nadziewanych, 4) góry na pograniczu Francji i Hiszpanii.

Rozwiązania należy nadsyłać

w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania rozlosowane będą nagrody książkowe.

Rozwiązanie kotłówki z nr 2 (16) Bolesław Prus, „Lalka” — „Faraon” (burta, oliwa, lista, ekipa, sława, lydka, akcja, Wisła, Praga, runda, ulica, szosa, Ligia, aorta, lilia, kwota, agawa, filia, afera, rewia, aleja, obawa, nitka).

Nagrody otrzymali:

Tomasz Gruchot, Czesław Fiszczyk, W. Wierzbicki, Zofia Bochwald.

Rozwiązanie wirówki z numeru 3 (17):

suma, mewa, kopa, orka, trok, Oslo, Amor, Satr.

Nagrody wylosowali: Stanisław Kosior, Bolesław Szukała, Zofia Kurdziel, Janina Kędzia.

Nagrody za rozwiązanie „Jak podzielić figurę” z nr 4 (18) wylosowali:

Joseph Kuciak, Ryszard Krzyżosiak, Lucia Zaremba, Joseph Tryjefaczka, Izabela Niemiec, Helena Lustre.

KĄCIK FILATELISTY

Pieczątka służbowa

OSTATNIO nie ukazały się żadne nowe znaczki polskie, mamy więc krótką przerwę i możemy rozejrzeć się nieco po świecie. We Francji największe poruszenie wśród filatelistów wywołał znaczek za 35 fr. (z sylwetką katedry w Rouen), który otrzymał nadruk „Conseil d'Europe” i został przeznaczony dla opłacania korespondencji urzędowej tej instytucji wysyłanej ze Strasburga. Stosownie do rozporządzenia ministra poczty prywatna korespondencja nie będzie mogła być opłacana tym znaczkiem. Jeśli który z filatelistów chciał „przemycić” list z „Conseil de l'Europe”, znaczek na nim nie został ostemplowany, lecz przekreślony czerwonym ołówkiem! A więc uzyskanie takiego znaczka, który regularnie przeszedł przez manipulację pocztową — stanie się niesłychanie trudne i to właśnie oburza filatelistów francuskich. Znaleźli się nawet tacy, którzy skłonni są bojkotować ten znaczek. Dodamy jeszcze, że był on sprzedawany w Strasburgu zaledwie przez trzy dni od 14 do 17 stycznia.

WTEJ chwili są bardzo poszukiwane przez filatelistów znaczki roku geograficznego. Są one bodaj „najmodniejsze”. Jak już donosiliśmy tego rodzaju znaczek ukazuje się w tym roku w Polsce. W os-

tatnim okresie dwa kraje wydrukowały znaczki z okazji roku geograficznego. Na wyspie Curaçao wydrukowano znaczek wartości 15 c koloru niebieskiego. Widać na nim mapę wyspy z rozmieszczeniem wszystkich obserwatoriów astronomicznych. Również Czechosłowacja w grudniu ub. r. puściła w obieg trzy znaczki dla upamiętnienia roku



geograficznego. Są to wartości: 30 h lila z rysunkiem radioteleskopu, 45 h brunatny, widok stacji meteorologicznej na szczycie Łomnickim w Wysokich Tatrach (2.634 m). Wreszcie 75 h, różowy — z sylwetką Sputnika nr 2.

K. G.

NOWE PRZYGYDORY KAJTKA

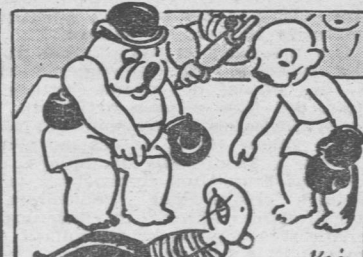
Gdy dwóch się bije...



Kajtek z Mopsiem się kłócili. Na to Szczurek rzecze skory: „Mecz bokserski moi mili, niech rozwiąże wasze spory!”



Mecz się zaczął, lecą cioty, Szczurek sędzią jest surowym... A wtem wrzasnął w niebogłoty, przez pomyłkę dostał w głowę.



Teraz leży, ledwie żyje, tak już bowiem jest na świecie, że jeżeli dwóch się bije, to korzysta zawsze trzeci!..

LA PAGE FRANÇAISE

Des poteries vieilles
de vingt-cinq siècles
sont déterrées
près du lac Mielno

L'Institut d'histoire de l'Académie polonaise des Sciences se préoccupe de sauvegarder les monuments d'architecture qui témoignent de l'ancienneté de la culture nationale. Selon un recensement effectué en 1957, on compte en Pologne environ 160 constructions romanes, 5.000 constructions gothiques, 2.200 bâtiments datant de la Renaissance, 10.000 datant de la période baroque et 7.500 de style classique. C'est surtout dans les Territoires de l'Ouest que se trouvent ces trésors monumentaux, qui représentent une valeur artistique particulière à l'échelle européenne.

De pair avec les travaux de conservation de monuments, on effectue, avec la participation active de la population, des recherches locales qui aboutissent parfois à des découvertes archéologiques inattendues.

C'est ainsi que, dernièrement, on s'est efforcé de retrouver à Psie Pole la trace de combats qui s'y seraient déroulés en 1109. D'après la tradition, les chevaliers teutoniques, fuyant le champ de bataille, se seraient enlisés avec leurs lourdes armures dans des marécages. Les fouilles n'ont apporté aucun objet corroborant cette tradition, mais elles ont mis à jour les vestiges d'une bourgade antérieure au moyen âge.

Dans la partie centrale de la presqu'île du lac Mielno (district d'Inowroclaw) on a découvert les vestiges d'une importante agglomération qu'on a pu dater au quatrième siècle de notre ère. Presque au même endroit, on a déterré également une importante quantité de débris de poteries et d'ustensiles divers caractéristiques de la civilisation slave dite lusacienne, qui fleurissait environ six siècles avant notre ère.

NOUVELLES-ECLAIR

● Une pièce inédite de Stefan Zeromski a été découverte dans les archives du grand écrivain polonais par sa propre fille Monika Zeromska.

● Le Sikorski a pris la mer le 18 février : c'est le sixième bateau de la série des dix mille tonnes construit par les Chantiers maritimes de Gdansk pour les Lignes polonaises océaniques.

SIGNATURE A WASHINGTON DE L'ACCORD
COMMERCIAL POLONO - AMÉRICAIN

LES ETATS-UNIS LIVRERONT POUR 98 MILLIONS DE DOLLARS
DE PRODUITS AGRICOLES, DE MACHINES ET DE BIENS D'INVESTISSEMENT

Les pourparlers ouverts à Washington le 31 octobre dernier se sont achevés le 15 février par la signature d'un nouvel accord économique polono-américain.

Les Etats-Unis vendront à la Pologne : 1° Des excédents agricoles, payables en devises polonaises : froment, coton, orge, maïs, sorgho, huile de soja et de coton, lait écrémé en poudre. La valeur totale de ces marchandises, y compris les frais de transport par des bateaux américains, atteindra 73 millions de dollars.

2° Des machines et installations industrielles diverses, des instruments médicaux, des outils, des peaux brutes et tannées, des fils de soie artificielle, des fibres synthétiques et des matières plastiques. La valeur totale de ces marchandises s'élève à 25 millions de dollars, pour lesquels les Etats-Unis accordent à la Pologne des crédits par l'entremise de l'Export-Import Bank de Washington. Ce crédit sera remboursé en dollars, avec un intérêt de 4,5 %, en vingt ans à partir de 1963.

COMMENTAIRES AMERICAINS...

Dans une déclaration publiée par la

Avant les prochains JEUX OLYMPIQUES DE ROME
LES JEUNES ESPOIRS DE LA BOXE
se révèlent au tournoi de Varsovie

Les boxeurs polonais se préparent à défendre les couleurs de leur pays aux prochains Jeux Olympiques de Rome. A Varsovie vient de se disputer le „Premier Tournoi Préolympique de Boxe” sous l'égide du journal Trybuna Ludu et de la Fédération polonaise de Boxe. Son objectif était d'aider à sélectionner les jeunes talents dignes de recevoir leur passeport pour Rome. Quarante jeunes boxeurs — à raison de quatre par catégorie — ont participé à cette manifestation, dont les juges étaient des boxeurs expérimentés qui ont fait partie à plusieurs reprises de la représentation nationale. Seul manquait, parmi les juges, l'un des meilleurs boxeurs polonais, Pietrzykowski, de Bielsko, actuel champion d'Europe et qui a en ce moment des soucis à cause de son passage des poids moyens aux poids mi-lourds.

Bien que son niveau n'ait pas été spécialement élevé, le tournoi de Varsovie a tout de même révélé l'existence d'excellents éléments parmi les jeunes. Pour ne pas changer, ce sont les représentants des catégories légères qui ont le mieux combattu. Dans les poids lourds, malheureusement, on continue à sentir l'absence en Pologne de bons boxeurs.

La révélation du tournoi a été le poids mouche Jaroslaw Kulesza, de Gdansk.

Agé de 18 ans, Kulesza est entraîné par l'ancien champion olympique Zygmunt Chychla. Jusqu'à présent il a 26 combats à son actif ; il a perdu 7 combats et fait deux matches nuls. Son style est scientifique et classique. Il rappelle à s'y méprendre celui de son manager Chychla. Ses belles esquives, ses ripostes, sa grande combativité ainsi que sa bonne forme, ont produit une forte impression.

Lors de son premier combat au tour-

noi, Kulesza a battu un adversaire expérimenté, Romaniszyn, et il ne s'est fait battre (aux points, par 2 voix contre 1) que par Kukier, plusieurs fois champion de Pologne et ex-champion d'Europe, de dix ans plus âgé que lui.

Le deuxième bon boxeur du tournoi a été Andrzej Kamiński, de Wloclawek. Agé de 19 ans, il boxe depuis 1955. C'est un poids plume. Il a 85 combats à son actif et n'en a perdu que 4. Il est entraîné par Czeslaw Krysiak. Kamiński n'a pas encore suffisamment parfait sa forme pour faire partie de l'équipe nationale, mais il s'est distingué par une grande combativité et une assez bonne tactique. Il s'est classé premier du tournoi en battant en rencontre finale l'examineur Boczarski.

D'AUTRES JEUNES D'AVENIR

Parmi les autres concurrents, il faut encore citer le poids léger Józef Grudzień, de Wroclaw, et les deux poids moyens Zbigniew Szymaniak, de Varsovie, et Lech Wasilewski, de Kalisz.

Grudzień s'est vu opposer le champion Paździor qui, se trouvant actuellement dans une forme rare, l'a battu sans peine. Grudzień s'est cependant bien comporté en face de cet adversaire redoutable, faisant preuve d'une grande rapidité et d'excellents réflexes. Il boxe depuis deux ans et est le poulain de Michał Szezepan. Il a livré 56 combats, en a perdu 14 et fait deux matches nuls.

Szymaniak, né en 1936, pratique la boxe depuis trois ans. Il a été formé par des boxeurs connus, puis entraîné par Malecki et Mizerski. Il a 89 combats à son actif, a été battu 13 fois et a fait 2 matches nuls. Au tournoi, il s'est bien défendu en face de l'ancien champion d'Europe Walasek.

Enfin Wasilewski, qui est né en 1938, a commencé à boxer en 1952. Sur 78 combats, il en a perdu 9 et fait deux matches nuls. Il est entraîné par Szymanski. Au tournoi, il ne s'est classé que troisième dans sa catégorie, mais il a eu en face de lui des boxeurs renommés, dont Walasek, et le fait qu'il ait perdu contre eux n'empêche nullement que ce jeune boxeur semble plein de promesses, par sa puissance physique comme par sa technique.

CE QUE DIT LA PRESSE SPORTIVE

La presse sportive est unanime à considérer les boxeurs que nous venons de citer comme « les candidats pour Rome », à condition que leur forme ne baisse pas et qu'ils continuent à s'entraîner sérieusement. Elle conseille également à quelques boxeurs chevronnés, comme Walasek, Drogosz, Boczarski ou Wojciechowski, sans oublier Pietrzykowski, absent au tournoi, de travailler sérieusement et de veiller sur leur forme, s'ils ne veulent pas disparaître de l'horizon sportif...

La télévision américaine
achète 16 dessins animés
polonais

Les représentants des réseaux américains de télévision qui viennent de séjourner à Varsovie ont acheté seize bandes polonaises de dessins animés. Ces films figureront dans les programmes de télévision aux Etats-Unis et au Canada.

La faveur dont jouissent les dessins animés polonais auprès des distributeurs et des spectateurs de la télévision d'outre-Atlantique est confirmée par le fait que les premiers, avant de quitter Varsovie, ont offert d'acheter les dix prochaines bandes qui seront produites par les studios polonais.

Festival des films polonais
en Grande-Bretagne

Un festival du film polonais s'est ouvert à Londres le 19 février. Il suscite un vif intérêt dans les milieux cinématographiques et auprès du public britannique.

Les films projetés seront : « Génération », « L'Ombre », « Canal », « L'homme sur la voie », et « La vraie fin de la grande guerre ».

Le Gérant M. Banaszekiewicz

IMPRIMERIE J.B.P.
7 rue Cadet Paris (9^e)

DELEGATION YOUGOSLAVE A VARSOVIE



D'importants pourparlers économiques polono-yougoslaves viennent de se tenir dans la capitale polonaise. De gauche à droite : M. Cyrankiewicz, président du Conseil des ministres polonais, M. Svetozar Vukmanovic Tempo, chef de la délégation yougoslave, et M. Jaroszewicz, vice-président du Conseil.

presse américaine, le Département d'Etat précise que la Pologne a fait connaître son intention d'effectuer aux Etats-Unis d'autres achats de matières premières, de machines et de produits agricoles, sur la base d'accords de crédits ou de paiements en devises polonaises. Le gouvernement américain s'est engagé à mener des pourparlers à ce sujet et à étudier les moyens permettant à la Pologne de financer cette sorte d'achats.

Le Département d'Etat annonce en outre que les deux parties se sont mises d'accord pour étudier d'autres moyens de faciliter le commerce polono-américain, y compris l'octroi éventuel à la Pologne de la clause de la nation la plus favorisée.

...ET POLONAIS

Le correspondant de l'agence PAP fait ressortir que l'accord qui vient d'être conclu est en augmentation de 3 millions de dollars par rapport aux accords signés en juin et août de l'année dernière (et pour lesquels la plupart des marchandises prévues ont déjà été achetées par la Pologne et livrées). On a élargi sensiblement

l'assortiment des marchandises et on a augmenté la part des biens d'investissement.

De son côté, M. Lychowski, conseiller économique de l'ambassade polonaise à Washington, répondant aux questions des journalistes après la signature de l'accord, a souligné l'intérêt de tels accords pour améliorer la coopération économique internationale, en tant que prémisses indispensables d'une paix durable et de la coexistence pacifique d'Etats à régimes différents. Les pourparlers ont été menés constamment sur une base purement économique ; le développement de relations entre pays à systèmes économiques différents — pourvu qu'il existe de la bonne volonté de part et d'autre — est entièrement possible et crée une base solide pour le renforcement de bonnes relations internationales. En consentant à examiner la possibilité d'accorder aux marchandises polonaises la clause de la nation la plus favorisée, le gouvernement américain montre qu'il comprend la nécessité pour la Pologne d'accroître considérablement ses exportations vers les Etats-Unis.

SZTUKA STUDENCKA

TAK, pozwoliłem sobie taką nazwę wymyślić. Bo jakże inaczej określić ów szeroki ruch kulturalny, który narodził się i rozwijał w środowiskach akademickich, szedł naprzód odrzucając wszystko to, co jego reprezentanci nazywali pogardliwie „drętą mową”? A „drętą mową” — to konserwatyzm, nuda, ofiojalszczyzna, biurokratyczna bezdusność, pseudoludowość, pseudorewolucyjność...

Przeciwno „drętej mowie” występowali więc młodzi ludzie, dążący do odnowy życia społecznego w Polsce, głównie studenci, zrzeszeni w małych zespołach estradowych i teatralnych. Nikt ich do tego nie nakłaniał, nikt z góry nie narzucał programu — a przecież program ich był słuszny, pożyteczny dla społeczeństwa...

Dziś to już historia, ale przejrzyjmy stare gazety z końca roku 1955, z roku 1956 — ileż tam wiadomości o nowych rewelacyjnych przedstawieniach: w „Bim-Bomie”, w Satyrycznym Teatrze Studenckim, w teatryku na Tarczyńskiej, w krakowskiej „Piwnicy”... Sprawozdawcy cytują fragmenty tekstów, podkreślają śmiałość, rozmach, celność argumentów.

I dzisiaj działają warszawskie teatryki studenckie STS i „Stodoła”, działa krakowska „Piwnica”, wala ile wlezie w biurokrację, w odwieczne nasze skłonności do bałaganu, anarchii i bezwładu, w nieszczerą poczynają niektórych „socjalistycznych arystokratów”, w niekonsekwentnych krzykaczy, którzy Październik wciąż mają na ustach, w głowie zupełnie co innego, a może w ogóle nic...

Ale prócz kontynuacji satyry i estradowej liryki rodzi się i opanowuje deski sceniczne nowy zupełnie u nas gatunek studenckiej sztuki: psychologiczno-obyczajowy. Zaprezentował ów nowy rodzaj zorganizowany niedawo teatr „Manekin”, mieszczący się tradycyjnie już chyba w piwnicy, w jednej z kamieniczek na rynku warszawskiego Starego Miasta.

Tytuł sztuki, która zainteresowała niezwykle warszawską publiczność, brzmi: „Miłość przychodzi po południu”, autorem jest student Jerzy Dudzic, grają wprawdzie aktorzy zawodowi, ale za to ci najmłodszy.

Tematem jest oczywiście miłość, a ściślej miłosne nieporozumienia w środowisku młodzieżowym małego miasteczka. Lecz nie są to bynajmniej nieporozumienia komediowe; przeciwnie, sztuka jest smutna, bardzo prawdziwa i skłaniająca do myślenia.

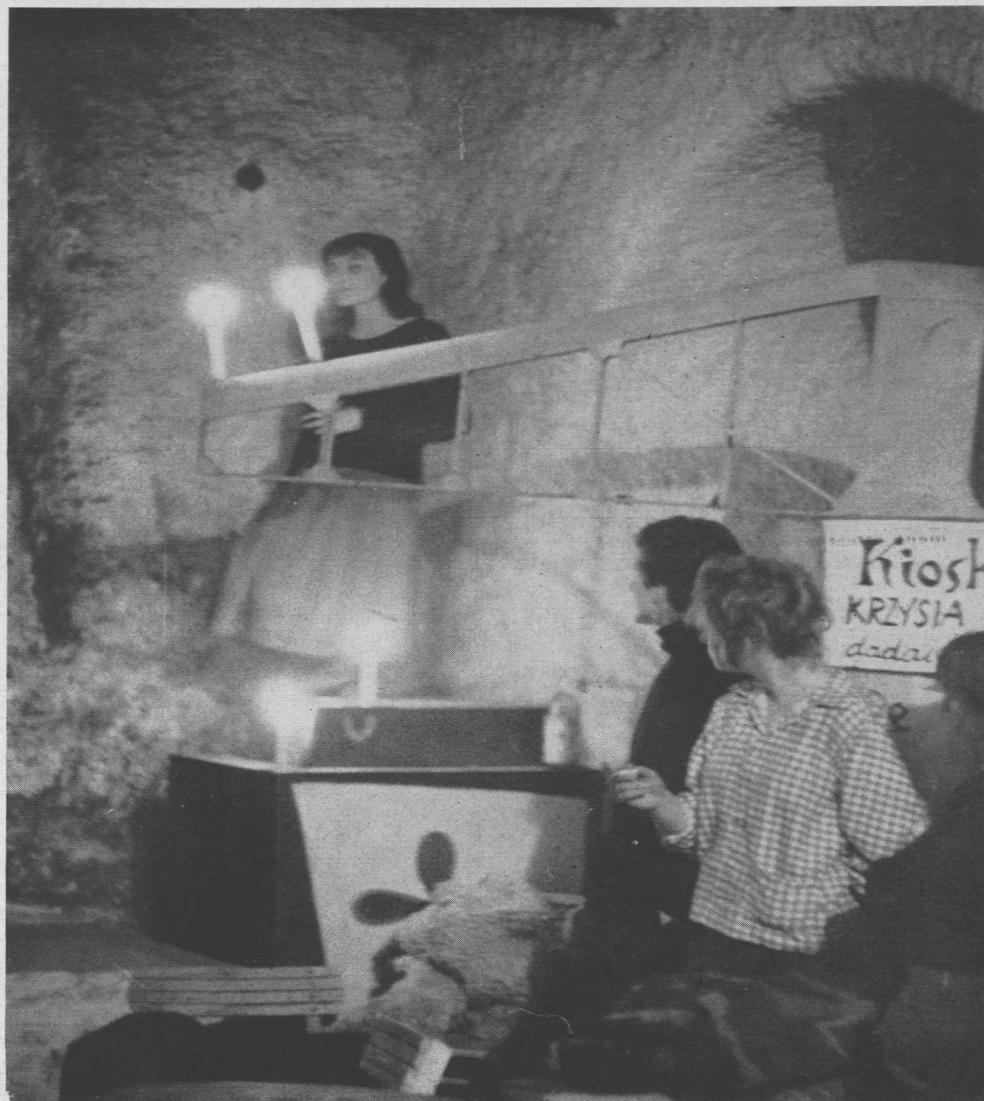
Młodzi ludzie marzą o wielkiej miłości, pragną jej, ale nie mogą jej jakoś w życiu napotkać. Jeśli chłopak kocha dziewczynę, to okazuje się, że ta właśnie kocha innego, a ten inny z kolei inną dziewczynę... i tak dalej i tak dalej. A przy tym wszyscy się nudzą, wszyscy są zrezygnowani, pełni pesymizmu, wszyscy obawiają się jakiejś katastrofy.

Dlaczego tak właśnie się dzieje? Autor wyraźnie na to pytanie nie odpowiada, można się tylko domyślać, że ci młodzi ludzie, wzrastający w okresie zimnej wojny i jej wszystkich ujemnych objawów, byli właśnie najczulszymi strunami, o które uderzały wichry historii, nierzadko je zresztą zrywając.

Przypominacie sobie film „Przed potopem”? Tam groźba katastrofy wojennej popycha młodzież do zbrodni; w sztuce Dudzica młodzież wyrządza krzywdę przede wszystkim sobie samej. Nie wierzy w ideały, ale równocześnie zdaje sobie sprawę, że bez nich żyć nie można; że nie można żyć bez miłości, bez przyjaźni, bez optymistycznej wiary w przyszłość. Broniąc się zaś przed pustką popełnia jak najfatalniejsze błędy i jeszcze bardziej swoją klęskę pogłębia... Słowem błędne koło...

Nie warto by było może tak szeroko rozpisywać się o tej jednej sztuce, gdyby nie była tak bardzo trafna. A zważywszy jeszcze, że cały ten problem podany jest w formie dalekiej od wszelkich utartych wzorów — całość na pewno zaskutkuje na uwagę.

„Sztuka studencka” zrodzona w przedpaździernikowym okresie wzbogaciła się więc o nowy ton. Wprawdzie o ton melancholijny, ale przecież i taki potrzebny jest w różnorodnej i bogatej twórczości, jaką zaprezentowali nam studenci w ostatnim okresie.



TEKST
MIROSLAW
AZEMBSKI



Sceny z programu „Piwnicy” teatryku satyrycznego studentów krakowskich. Teatr ten mieści się w podziemiach kamienicy „Pod Baranami” (zdjęcia powyżej).

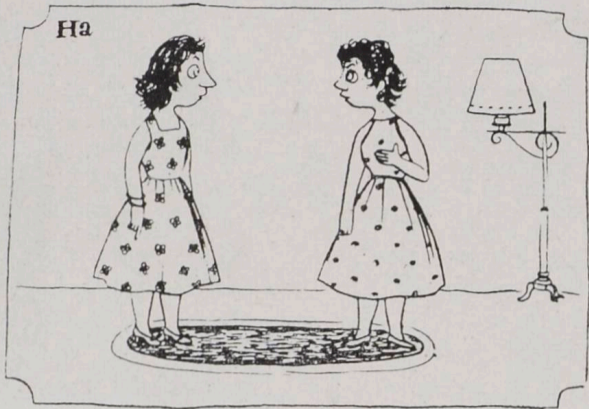
W teatrze „Manekin”, na Starym Mieście w Warszawie, grają sztukę Jerzego Dudzica „Miłość przychodzi po południu”



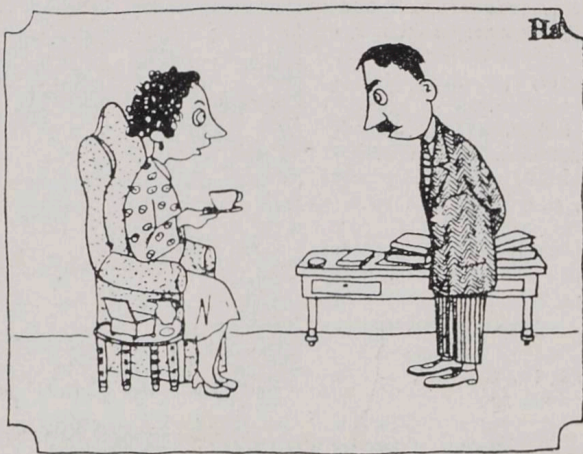
FOTO: IRENA MAŁEK-JAROSIŃSKA
KONSTANTY JAROCHOWSKI

Ha - Ga

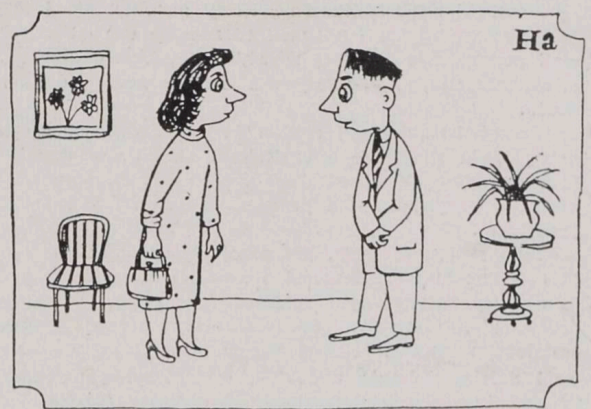
Ha-Ga — Hanna Gosławska jest jedną z najpopularniejszych w Polsce rysowniczek. Jej dowcip rysunkowy zdobył sobie powszechne prawo obywatelstwa. Ha-Ga ilustruje książki i rysuje stale w „Szpilkach”. Poniżej podajemy naszym Czytelnikom próbki jej wybornego humoru.



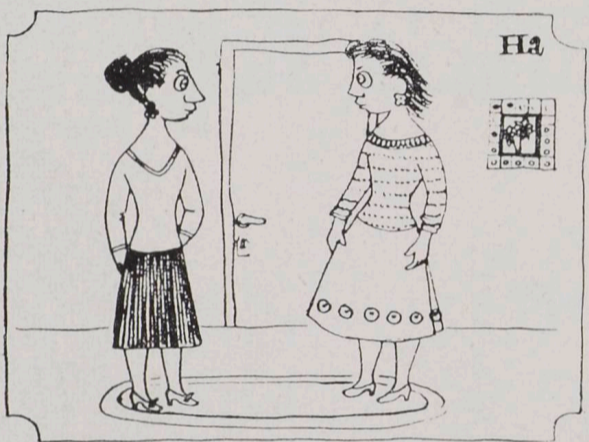
— Zawsze mnie rozśmieszają wąsy naszego szefa.
— Mnie także, bo tak łaskoczą.



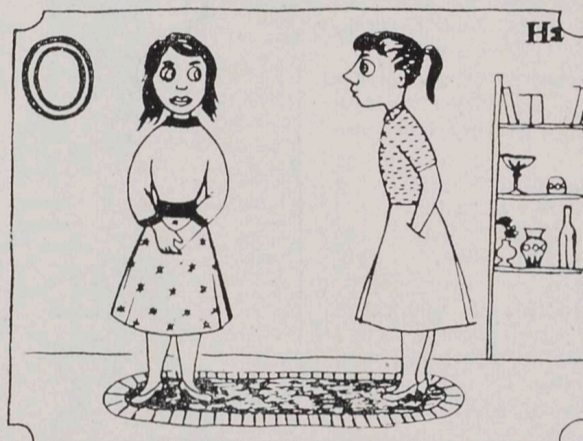
— Okropnie zachowuje się młodzież w tramwajach. Za moich czasów...
— Za twoich czasów nie było tramwajów.



— Jesteś wiecznym pesymistą!
— Mylisz się, kochanie, zawsze jest gorzej niż przypuszczam.



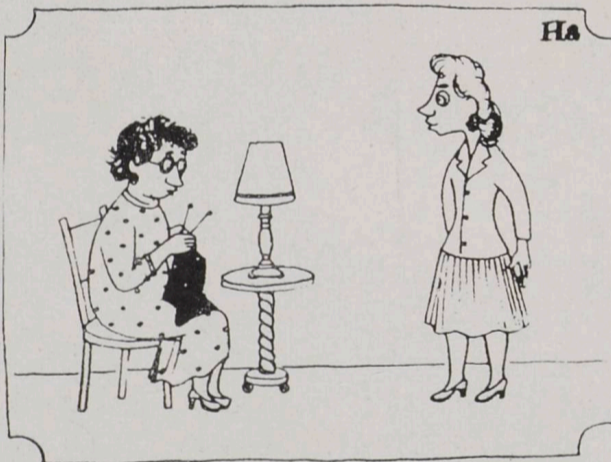
— Jak się pani podoba Lula Kowalska?
— Bardzo.
— Co pani myśli o Kuszpietowskiej?
— Uroczą.
— Eee, z panią to doprawdy trudno znaleźć temat do rozmowy!



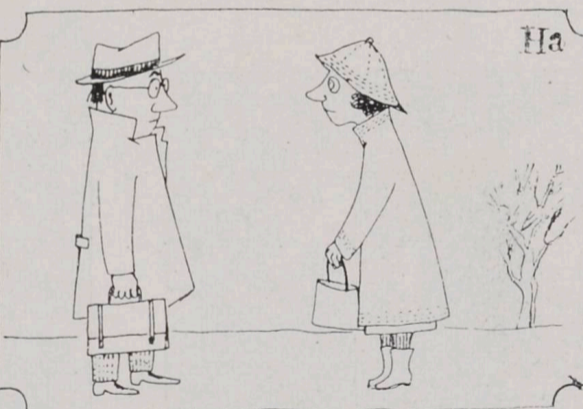
— Czy głupota mężczyzny może być powodem do rozwodu?
— Nie wiem, ale na pewno może być powodem do małżeństwa.



— Możesz mi powinszować, ożeniłem się z tą bliźniaczką.
— To musisz teraz uważać, żeby się nie pomylić.
— O pomyłce nie ma mowy. Jej brat ma wąsy



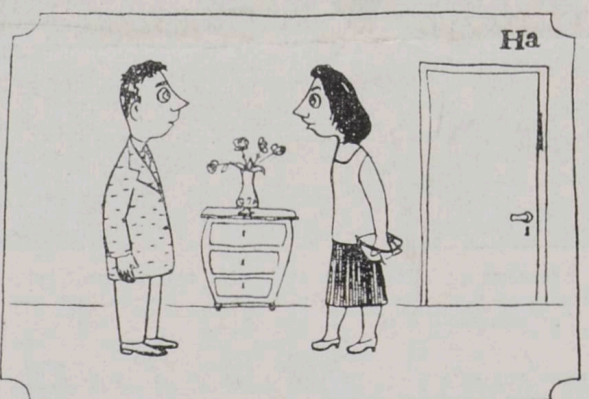
— Coś powiedziała?
— Nic.
— To mów wyraźniej.



— Jakie pan woli kobiety, gadatliwe czy inne?
— Jakie inne?



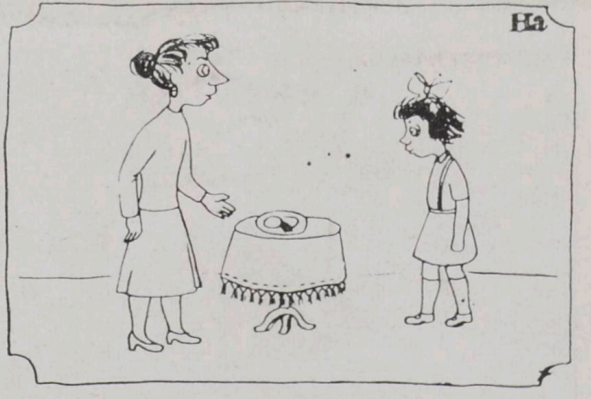
— Jak podobają ci się moje fotografie?
— Doskonale. Tak właśnie powinnaś wyglądać!



— Wiesz, mój mąż rzucił palenie.
— Musi mieć silną wolę.
— On? Ja mam.



— Jak tam Zbyszek?
— Wiesz, że zaczyna mnie już męczyć!
— Przestań za nim biegać, to odpocznesz...



— Mamusiu, ja się bardzo uderzyłam!
— Nie słyszałam żebyś plakała...
— Bo nie wiedziałam, że jesteś w domu!